

ROK 1955

ZESZYT 1 (126)

# PORADNIK JEZYKOWY

STYCZEŃ  
1955



---

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

# ROZNY SPIS TRESCI

Rok 1955

## ARTYKUŁY

	Nr	Str.
WITOLD DOROSZEWSKI: Refleksje i wspomnienia uczestnika Belgradzkiego Zjazdu Sławistów . . . . .	9	321
— Uczucie a myśl w języku . . . . .	3	81
EWA KAMIŃSKA, JADWIGA PAŁKOWSKA, HANNA POPOWSKA, ZUZANNA TOPOLIŃSKA: Z dotychczasowych prac nad atlasem gwarowym Pomorza Lewobrzeżnego . . . . .	10	379
MIECZYSLAW KARAŚ: W sprawie czasownika wyobcować . . . . .	7	266
GABRIEL KARSKI: Kłopoty tłumacza . . . . .	4	133
— „ „ „ (Dokończenie)	5	173
HALINA KONECZNA: Od zdań podmiotowych do bezpodmiotowych . . . . .	8	281
ANDRZEJ KORONCZEWSKI: Walka o polską terminologię gramatyczną w XVIII w. . . . .	7	259
JULIAN KRZYŻANOWSKI: Kłopoty tekstologa, czyli o języka artystycznym „Tragedii o Polskim Scilurusie Jurkowskiego“.		
I. Tekstologia i filologia . . . . .	5	161
— „ „ II. Gwary w „Scilurusie“ . . . . .	6	201
— „ „ III. Koncepty sowiżrzalskie . . . . .	9	326
WŁADYSŁAW KURASZKIEWICZ: Psalterz Puławski nie pochodzi z drugiej połowy XV wieku . . . . .	3	107
ZOFIA ŁEMPICKA: Słownik oksfordzki . . . . .	4	124
— Uwagi o liczbie haseł w „Słowniku Współczesnego Języka Polskiego“ . . . . .	2	51
TADEUSZ MOTYLSKI: Z „prehistorii“ dociekań nad pochodzeniem polskiego języka literackiego . . . . .	8	304
CZESŁAW PANKOWSKI: O słownikowym haśle <i>grupa</i> . . . . .	5	165
JAN PILICH: Uwagi o nauczaniu słowotwórstwa w szkole podstawowej	1	15
WANDA POMIANOWSKA: Z prac nad kartografią lingwistyczną . . . . .	7	250
— „ „ (Dokończenie)	9	333
JADWIGA PUZYNNINA: Neologizmy Grzegorza Knapskiego . . . . .	2	41
— „ „ (Dokończenie)	3	91
— Ze słownictwa „Psalterza Dawidowego przekładnia Jana Kochanowskiego“ . . . . .	6	206
— Ze staropolskich teorii pochodzenia narodu i języka polskiego (Wojciech Dembołęcki) . . . . .	10	366

	Nr	Str.
MIKOŁAJ RUDNICKI: Królowa : królewic(z) : królewski : królowa	10	378
— Najnowsze prace o mazurzeniu i własne uwagi (Z historii metod badań dialektologicznych w Polsce) . . . . .	5	185
ANDRZEJ SIECZKOWSKI: Czterdziestolecie pracy Profesora Stanisława Słońskiego . . . . .	7	230
STANISŁAW SKORUPKA: Słownik wyrazów bliskoznacznych . . . . .	8	293
EUGENIUSZ SŁUSZKIEWICZ: „Jechać do Rygi“ (uczciwszy uszy) . . . . .	6	225
— Flobert — flower . . . . .	7	270
— Notatki etymologiczne: Andrut . . . . .	2	64
— „ „ Przykry . . . . .	1	20
— „ „ Wyobcować . . . . .	4	143
— Trzymać z kim sztamę . . . . .	8	308
BOHDAN STRUMIŃSKI: O pisowni obcych nazw geograficznych . . . . .	2	53
HIPOLIT SZKIŁADŹ: O słownikowym haśle <i>cyklon</i> . . . . .	4	121
WITOLD TASZYCKI: Jeszcze słów kilka o Psalterzu puławskim . . . . .	5	193
BRONISŁAW WIECZORKIEWICZ: Poglądy metodyczne Kopczyńskiego . . . . .	10	353
JÓZEF WIERZCHOWSKI: Dwie koncepcje słowników niealfabetycznych . . . . .	4	127
ANANIASZ ZAJĄCZKOWSKI: Gule i afryty (o wpływie mitologii orientalnej na słownictwo Mickiewicza) . . . . .	1	1
ZBIGNIEW ŻABIŃSKI: O nazwach obcych jednostek monetarnych . . . . .	8	306
— Stan — rzesza — republika . . . . .	2	61

#### R E C E N Z J E

ANNA BASARA: Henryk Friedrich „Gwara Kurpiowska — Fonetyka“	6	231
WITOLD CIENKOWSKI: Leszek Moszyński: „Geografia niektórych zapożyczeń niemieckich w staropolszczyźnie“ . . . . .	1	24
JADWIGA CHLUDZIŃSKA: A. Zaręba: „Nazwy barw w dialektach i historii języka polskiego“ . . . . .	3	112
W D.: Władysław Antoni Drapella: „Ster. Ze studiów nad kształtowaniem się pojęć morskich. Wiek V—XX“ . . . . .	5	194
— Poezja w walce o język. Gabriel Karski: „Do twórców“ . . . . .	3	115
JAN PETR: Antonin Frinta: „Bohemismy a paleoslovenismy v lužisko-srbske terminologii křest'anské a jejich dějepisný význam“ . . . . .	8	311
CZESŁAW PTAK: Przegląd niemieckiej leksykografii morskiej . . . . .	9	346
WANDA POMIANOWSKA: A. Zaręba: „Słownictwo Niepołomic“ . . . . .	4	145
— Wyjaśnienie . . . . .	7	276
BOŻENA WIERZCHOWSKA: Wiktor Jassem „Fonetyka języka angielskiego“ . . . . .	2	69
ALFRED ZARĘBA: W sprawie recenzji „Słownictwo Niepołomic“ . . . . .	1	272
A. S.: Co piszą o języku . . . . .	1	26
— „ „ . . . . .	4	150
— „ „ . . . . .	6	234
— „ „ . . . . .	7	276

#### G Ł O S Y C Z Y T E L N I K Ó W

JAKUB LIBERMAN: O poprawny język aktów prawnych . . . . .	1	32
---	---	----

#### Z G W A R Y A U G U S T O W S K I E J

O Grzegorz . . . . .	2	71
O królu i starcach . . . . .	2	71

## Z G W A R Y K A S Z U B S K I E J

	Nr	Str.
Co len kueszteje rou <sup>u</sup> bete . . . . .	10	388
Kasperus Iberfeld . . . . .	10	388

## Z G W A R Y S U W A L S K I E J

Bajka o chłopie i diable . . . . .	5	195
Bajka o złocie . . . . .	8	316
Jak dawniej wojowali . . . . .	4	148
O swoim życiu . . . . .	1	29

## Z G W A R Y Ś W I Ę T O K R Z Y S K I E J

Legenda o Swiślinie . . . . .	6	237
O planetnikach . . . . .	6	238
Spółka z diabłem . . . . .	7	278

## Z G W A R Y W A R M I Ń S K I E J I M A Z U R S K I E J

O małym ptaszku co najwyżej frunął . . . . .	3	116
Pod Niborkiem biały kamień . . . . .	3	116

## O B J A Ś N I E N I A W Y R A Z Ó W I Z W R O T Ó W

W. D.: Buków . . . . .	10	390
— Ciepłofikacja . . . . .	10	390
— Chocz — chocki . . . . .	4	158
— Chodliwy towar . . . . .	1	39
— Chorzów-Batory, odmiana . . . . .	4	157
— Chuligan . . . . .	1	39
— Dokumenty rozliczeniowe w drodze . . . . .	2	79
— Dotrzymać czego . . . . .	1	37
— Egzystowac . . . . .	9	351
— e ruchome . . . . .	2	76
— Forma dopełniacza nazwisk na -ja . . . . .	2	77
— Formy dopełniacza rzeczowników męskich . . . . .	2	75
— Formy męskoosobowe . . . . .	3	117
— Formy rodzaju męskiego . . . . .	2	74
— Grafikon . . . . .	1	36
— Gubernia . . . . .	5	200
— Jako . . . . .	7	278
— Krajalnia . . . . .	8	319
— Krótkofalarstwo . . . . .	10	392
— „Kto jest to“ . . . . .	4	157
— Lecz . . . . .	9	350
— Literaturoznawstwo . . . . .	10	390
— Muczurinista czy miczurinowiec . . . . .	4	153
— Niezręczna frazeologia . . . . .	1	34
— Nowohucki . . . . .	4	160

	Nr	Str.
W D.: Obunóz . . . . .	3	119
— Odnośnie do . . . . .	1	76
— „Odstawać“ — opóźniać się . . . . .	1	37
— Od zaraz . . . . .	4	157
— Około . . . . .	5	197
— Określenia przymiotnikowe . . . . .	4	155
— O ortografii . . . . .	1	37
— Otrzewna, opłucna . . . . .	6	238
— „Pełnić urząd“ . . . . .	4	157
— Pierwej . . . . .	9	352
— Pisownia łączna i rozdzielna . . . . .	1	35
— Podać do wiadomości . . . . .	5	199
— Poprawna frazeologia . . . . .	1	40
— Po prostu . . . . .	2	75
— Postrzeżenie — spostrzeżenie . . . . .	8	320
— Postrzyg . . . . .	2	79
— Proszę koleżanki — proszę koleżanek . . . . .	1	40
— Przedawać . . . . .	4	155
— Przeszkoda do . . . . .	8	318
— Rozrabiarstwo . . . . .	10	389
— Rozum — mądrość . . . . .	8	316
— „Są cztery minuty“ . . . . .	2	79
— Sezon schorzeń przeziębieniowych . . . . .	2	78
— Spół - współ . . . . .	3	119
— Stanowiskowy układ kosztów . . . . .	2	79
— Świetlówka . . . . .	7	280
— Tarło . . . . .	7	38
— „Taryfikator kwalifikacyjny“ . . . . .	4	159
— Uzbrojeni po zęby . . . . .	4	155
— „Uczcić zgon“ . . . . .	1	36
— Ulica Langiewicza boczna . . . . .	5	197
— Ucieczka w chorobę . . . . .	5	200
— Uziemiać . . . . .	2	80
— Watalina — watolina . . . . .	4	154
— Wietrzny — wiatrowy . . . . .	8	318
— Zgon — skon, hańba — gańba . . . . .	9	348
— Zgoda form . . . . .	3	120
— Żary — do Żar . . . . .	8	318

UZUPEŁNIENIA:

W rocznym spisie treści w r. 1953 należy dodać:

BRONISŁAW WIECZORKIEWICZ: Jeszcze o słowniku Lindego . . . . .	7	1
— „ „ „ (Dokończenie)	10	1

W r. 1954 należy dodać:

ALFRED ZARĘBA: O sposobach transkrybowania tekstów gwarowych	1	12
--	---	----

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich.

---

TREŚĆ NUMERU:

1. ANANIASZ ZAJĄCZKOWSKI: Gule i afryty (o wpływie mitologii orientalnej na słownictwo Mickiewicza) . . . . .	1
2. JAN PILICH: Uwagi o nauczaniu słowotwórstwa w szkole podstawowej	15
3. EUGENIUSZ ŚLUSZKIEWICZ: Notatki etymologiczne. Przykry . . . . .	20
4. Recenzja: WITOLD CIENKOWSKI: Leszek Moszyński: „Geografia niektórych zapożyczeń niemieckich w staropolszczyźnie“ . . . . .	24
5. A. S.: Co piszą o języku . . . . .	26
6. Z gwary suwalskiej: O swoim życiu . . . . .	29
7. Głosy czytelników: JAKUB LIBERMAN: O poprawny język aktów prawnych . . . . .	32
8. W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów . . . . .	34

---

---

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

---

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28,  
ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO  
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI  
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DR STA-  
NISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI, PROF. DR  
ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI  
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR WANDA POMIANOWSKA

---

---

Cena pojedynczego numeru 3 zł prenumerata roczna 30 zł.

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK  
REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

## „GULE I AFRYTY“

(O wpływie mitologii orientalnej na słownictwo Mickiewicza)

### 1.

Literaturę romantyczną doby Mickiewiczowskiej cechuje ludowość w tak wysokim stopniu, że nowocześni badacze twórczości Mickiewicza mogą mówić po prostu o „inwazji folkloru“<sup>1</sup>. Te ludowe, folklorystyczne wątki w „balladach i powieściach“, liczne elementy baśniowe zwalczą w romantyzmie najzacieklej obóz dogasającego klasycyzmu.

Już Jan Ś n i a d e c k i, którego uwiecznił Mickiewicz w „Romantyczności“, wspominając „mędrca szkiełko i oko“, zarzuca romantykom przeładowanie utworów elementami ludowych baśni, klechd, legend pospolitych wśród gminu.

W rozprawie „O pismach klasycznych i romantycznych“ z r. 1818 Jan Śniadecki tak formułuje swe zarzuty pod adresem „romantyków dzisiejszych“:<sup>2</sup>

„Wprowadzają dziś na scenę schadzki czarownic, ich gusła i wieszczby, duchów chodzących i upiorów, rozmowy diabłów i aniołów itd. Cóż tu w tym nowego i dowcipnego? Wszystkie baby wiedzą dawno o tych pięknościach i mówią o nich ze śmiechem pogardy. Te niedołężności i brednie przywołane z wieków grubiaństwa, z łatwowierności i zabobonu, mogą bawić i uczyć w osiemnastym i dziewiętnastym wieku, nie tylko ludzi dobrze wychowanych, ale nawet nieokrzeseane pospólstwo?“

Temat „upiorów“ powraca kilkakrotnie w rozprawie J. Śniadeckiego. Parę stron dalej znów pisze:<sup>3</sup>

„Ale bo romantyczność lubi przypomnienia dawnych obyczajów i zdarzeń narodowych, tęskni do wieków przeszłych, kocha się w naturze prostej, dzikiej i nieokrzeseanej!... Czary, gusła i upiory nie są naturą, ale płodem spodłonego niewiedomością i zabobonem umysłu...“

<sup>1</sup> Por. Stefan Z ó ł k i e w s k i, Spór o Mickiewicza, Wrocław 1952, s. 60.

<sup>2</sup> Cytuję na podstawie wydania: Jan Śniadecki, Wybór pism naukowych (opracował Z. Libera), PWN, 1954, s. 114.

<sup>3</sup> Tamże, s. 116.

A znów gdzieindziej:<sup>4</sup>

„Mógłbym się tu spytać romantyków, czy rozmowa z diabłem, przestawanie z czarownicami, chodzenie upiorów, jest obrazem natury i dzisiejszego towarzystwa?“

W ten sam ton wpada K. K o ź m i a n, kiedy w odpowiedzi Fr. M o r a w s k i e m u na jego list o klasykach i romantykach w r. 1825 pisze taki wiersz:

„U gminu są godniejsze dla wieszczów pamiątki,  
Usiądźmy z lutnią w ręku między wiejskie prządkł,  
I własnym ich językiem nowe tworząc wzory,  
Spiewajmy: Wiedźmy, Strachy, Strzygi i Upiory“...

Cytując ten wiersz, St. Ż ó ł k i e w s k i stwierdza: „Walka z romantykami stawała się coraz jawniej walką klasową“<sup>5</sup>.

W walce tej nie wystarczył romantikom arsenał folkloru rodzimego: wiedźmy, strachy, strzygi i upiory... Dla wzmocnienia elementu ludowości, która — według słów nowoczesnego badacza twórczości Mickiewicza — „była wyrazem szukania sankcji moralnych dla romantycznej postawy buntu i negacji rzeczywistości“<sup>6</sup>, trzeba było sięgnąć do bogatej skarbnicy folkloru o r i e n t a l n e g o. Tam właśnie na Wschodzie, w literaturze orientalnej, dokładnie arabskiej a przede wszystkim perskiej, szukano „najbujniejszej imaginacji“.

Kilkakrotnie już wspomniany Jan Śniadecki — w zaraniu dziejów romantyzmu, bo w r. 1814 (ogłoszono drukiem w Dzienniku Wileńskim w r. 1815) tak pisał w rozprawie „O języku polskim“:<sup>7</sup>

„Azyanie inaczej piszą, bo mieli i mają inne wzory. Ich piękności tak rażą nasz gust, jak nasze są dla nich zimne i niesmaczne. Powiadamy, że nasze piękności są naśladowaniem natury; toż samo o swoich mogą mówić Azyanie, z tą różnicą, że oni biorą naturę w poruszeniu i zapale, my ją bierzemy w zimnej rozwadze i spokojności. Prawdziwa zdaje mi się tego przyczyna, że my więcej pracujemy nad rozsądkiem i rozwagą, oni nad imaginacją i wygórowaną namiętnością“.

W rozprawie o „Pismach klasycznych i romantycznych“ J. Śniadeccki również wypomina romantyczności, że „piękności greckie i rzymskie, jakoby foremne i postrzyżone ogrody, nie tak przypadają do jej smaku, jak bujne stepy i zarośla azyatyizmu...“<sup>8</sup>

<sup>4</sup> Tamże, s. 119.

<sup>5</sup> St. Ż ó ł k i e w s k i, Spór o Mickiewicza, 1952, s. 60.

<sup>6</sup> Tamże, s. 61.

<sup>7</sup> J. Ś n i a d e c k i, Wybór pism naukowych, 1954, s. 90.

<sup>8</sup> Tamże, s. 112.



Zdania te przypominają wywody najstarszych „zawodowych” orientalistów, jak np. profesora języków orientalnych na Wszechnicy Wileńskiej, W. Münnicha, który tak charakteryzował poezję perską:<sup>9</sup>

„Częstokroć poezja perska odstrasza delikatne ucho Europejczyka. Myśmy albowiem zwykli przenieśmię łagodnie i miarkować, Persowie tłumem i nieobacznie gromadzić; my usiłujemy, aby skromne były i jakoś łatwo się nawijały; oni, aby gwałtownie spadały...”

Podobnie i Józef Sękowski w przedmowie do tłumaczenia liiryki poety perskiego Hafiza, w r. 1820, nie gdzie indziej, tylko właśnie na Wschodzie upatrywał „pole do najgwałtowniejszych działań namiętności i imaginacji”. „Co jest pięknem w tym ognistym namiętności języku — pisał o literaturze orientальной Sękowski — w którym moc i niczem niezrażona śmiałość przewodniczy wyrażeniom, nadętem i przesadzonem będzie się nam wydawało”<sup>10</sup>.

Pogłosy tej oceny „stylistyki wschodniej” przez naszych romantyków, pobrzmiwają także w opinii M. Mochnacckiego, gdy w kilka lat później pisząc o „Sonetach Krymskich” Mickiewicza, szukał tu śladów „najśmielszej i najbujniejszej imaginacji wschodniej”<sup>11</sup>.

Tak więc wszyscy współcześni Mickiewiczowi zgodnie wtórują Śniadeckiemu, upatrując „w azjanizmie”, czyli na Oriencie źródło bujnej fantazji i imaginacji poetyckiej.

## 2.

Fantastyczne wątki wybujałej poezji orientальной, a przede wszystkim bogata wyobraźnia orientальной mitologii natchnęły więc naszych romantyków, dostarczając im szeregu postaci „demonicznych”. Cały pantheon duchów opiekuńczych i demonów złośliwych, przeniesionych żywcem z Orientu, wyroił się na kartach poezji romantycznej, nie tylko u Mickiewicza, ale u Słowackiego i innych poetów. Stanowi to dowód niezbity, że nie było to zjawisko indywidualne, lecz ogólne, pozostając zresztą w związku z przejawami podobnymi w literaturze romantycznej zachodnio-europejskiej.

Już W. Münnich w rozprawce „O poezji perskiej” wśród najważniejszych personaży tej poezji wymieniał „dwa rodzaje zwierząt

<sup>9</sup> W. Münnich, O poezji perskiej, „Dziennik Wileński”, t. VIII, Historia i Literatura, 1829, s. 12.

<sup>10</sup> J. Sękowski, Zbiór poezyj Chodży Chafyza z Szyrazu, „Dziennik Wileński”, 1820, t. I, s. 265—266. Tamże, s. 260: „...dziedzicząc właściwą azyanom żywość imaginacji”...

<sup>11</sup> M. Mochnaccki, Pisma, Lwów 1910, s. 77. Cytuje St. Żółkiewski, Spór o Mickiewicza, s. 89—90.

ze szczerego ognia stworzone“, „rodzaj ten ptaka Persowie *Div*, tamten *Peri* i *Gin* (czytaj *Dżin*) nazywają, których też wyrazów i Europejczycy używają“<sup>12</sup>. Wyrazy te — *diw*, *peri*, *dżin* są najpospolitszymi niemal w poezji romantycznej doby Mickiewiczowskiej. Przypomnijmy choćby i to, że *Peri* »dobra wróżka, duch opiekuńczy« nazywała się w mowie filomatów wileńskich Maryla Wereszczakówna<sup>13</sup>. A można by dodać i ten fakt, że już w r. 1818 J. Sękowski umieścił w wydawnictwie wileńskim „powieść wschodnią“ pt. *Peri*. Tenże autor w przypisach do przekładu Hafiza tak objaśniał wyraz *peri*:

„*Peri*, geniusze pięknnością i przymiotami duszy wyższe nad rodzaj ludzki. Wyraz ten tłumaczyć można przez wyraz *Nimfy*“<sup>14</sup>.

Czyż dziwić się można, że właśnie tym mianem nazwano ukochaną Mickiewicza?

Wpływ zresztą Sękowskiego na terminologię „demonologiczną“ w poezji romantycznej jest wyraźny także przy innych pozycjach. Tak np. wyraz *Eblis*, występujący często u Mickiewicza (znany zresztą także z Byrona) w tej właśnie postaci jest poświadczony we wczesnych utworach Sękowskiego, drukowanych w Wilnie. Wyraz ten o tyle zasługuje na uwagę, że jest to forma arabska (*iblis*) nazwy diabła, szatana i pochodzi jako zapożyczenie muzułmańskie z syryjsko-chrześcijańskiego kręgu kulturowego, co ostatecznie z greckiego *diabolos* się wywodzi<sup>15</sup>, podobnie jak i nasz rodzimy *diabeł*.

Tak więc ten sam wyraz dwukrotnie dostał się do piśmiennictwa polskiego: raz za pośrednictwem chrześcijańsko-lacińskim w formie *diabeł*, innym razem, już tylko okolicznościowo, za pośrednictwem muzułmańsko-orientalnym w formie arabskiej *Eblis*<sup>16</sup>.

Przypomnijmy choćby z „Sonetów Krymskich“:

„Tu cień pada z menaru i wierzchu cyprysa,  
Dalej czernią się kołem olbrzymy granitu,  
Jak szatany siedzące w dywanie Eblisa“...

W cytowanych „Sonetach Krymskich“ nazwy różnych duchów i demonów orientalnych są powszechne, tak że nowoczesny badacz twórczo-

<sup>12</sup> W. Münnich, O poezji perskiej, „Dziennik Wileński“, 1829, t. VIII, s. 18—19.

<sup>13</sup> Por. Mieczysław Jastrun, Mickiewicz, PIW 1952, s. 518.

<sup>14</sup> J. Sękowski, Zbiór poezji etc. „Dziennik Wileński“, 1820, s. 269.

<sup>15</sup> Por. Arthur Jeffery, The foreign Vocabulary of the Qur'an, Oriental Series, vol. LXXIX, Baroda 1938, s. 47—48.

<sup>16</sup> Por. Ananiasz Zajaczkowski, Studia orientalistyczne z dziejów słownictwa polskiego, Wrocław 1953, s. 30.

ści Mickiewicza może upatrywać nawet współudział „d e m o n a tych okolic“<sup>17</sup>.

Warto wspomnieć, że od wyrazu *eblis* istnieje również w literaturze polskiej pochodna *eblisowy*, np. u Ignacego Matuszewskiego:

„Kochanka straszego eblisowego wnuka“<sup>18</sup>.

Obok tych dość rozpowszechnionych zapożyczeń orientalnych z zakresu mitologii wschodniej, występują w poezjach Mickiewicza i innych romantyków nazwy mniej znane, a nie mniej charakterystyczne dla doby Mickiewiczowskiej. Szczególnie wiele tych terminów poświadczono w młodzieńczym utworze Mickiewicza, tłumaczonym z Byrona, powieści tureckiej „Giaur“, i to zarówno w tekście poetyckim, jak i przypisach pochodzących od poety.

W „Giaurze“ Mickiewicz pisze:

„A tam upiory, twoi współwędrowce,  
Gule, Afryty, spotkają cię w mroku,  
I one twego złączą się widoku,  
I do podziemnych skryją się otworów,  
Spotkawszy widmo, brzydsze od upiorów“<sup>19</sup>.

Rzecz znamienita: poeta nie objaśnia tych wyrazów „Gule, Afryty“ w uwagach, choć czyni to przy innych terminach orientalnych. Widocznie nazwy te — pochodzenia arabskiego, oznaczające złe duchy czy demony, były dobrze znane poecie.

Terminologię tę podejmie także Słowacki, gdy w „Beniowskim“ napisze:

„Dalej co? Cała żywota szkaradność,  
Realne życie... Gule i Afryty,  
Ludzka obłuda, półuczucia żadność“...<sup>20</sup>

Nawiasem wspomnę, że tego wiersza Słowackiego nie przytacza Słownik Warszawski, który cytuje tylko wiersz Mickiewicza, pod hasłem *gul* (I, s. 939; hasła *afryt*, ani *ifryt* Słownik nie notuje). W ten sposób powyższe zestawienie cytatów o gulu i afrytach przytaczam po raz pierwszy.

„Ułamki z powieści tureckiej“ — „Giaur“ były tłumaczone przed Mickiewiczem przez wilnianina, członka Towarzystwa Szubrawców, Igna-

<sup>17</sup> Mieczysław J a s t r u n, Mickiewicz, wyd. 5, 1952, s. 227: „Góry krymskie podyktowały mu sonety, których język — rzekłby kto — podszeptany był mu przez demona tych okolic“.

<sup>18</sup> Cytuje „Słownik Warszawski“, t. I, s. 670.

<sup>19</sup> Adam M i c k i e w i c z, Dzieła, wydanie narodowe, II, s. 183.

<sup>20</sup> Juliusz S ł o w a c k i, Dzieła, wyd. Ossolineum, III, s. 214.

cego Szydłowskiego w r. 1822—23. Otóż w tym „naśladowaniu“ z Byrona niema gulów i afrytów, choć nie brak wielu terminów orientalnych, jak *eblis* itd.

Tłumaczenie Szydłowskiego tak oddaje cytowane miejsce „*Giaura*“:

„Precz stąd! z przeklętych duchów złącz się zgrają;  
Przeraź ich; w pieklach dotychczas nie znają  
Poczwary, coby sprostac mogła tobie“.<sup>21</sup>

W wierszu tym „przeklęte duchy“ zastąpiły „gule i afryty“ Mickiewicza.

Kiedy indziej jednak przekład Szydłowskiego zawiera więcej elementów orientalnych z zakresu mitologii:

„Ale na ciebie, zabójco, zdrażliwy,  
Z okrutną kosą czeka *Monkir* mściwy.  
Jeśli cię jego ominą męczarnie,  
W koło *Eblisa* będziesz błądził tronu“.<sup>22</sup>

Ten sam ustęp u Mickiewicza brzmi:

„Lecz ty niewierny! ciebie anioł śmierci,  
*Monkir*, swą kosą rozerwie na ćwierci,  
Potem zawlecze na nowe katusze  
Przed tron *Eblisa* twą przeklętą duszę.“<sup>23</sup>

Do nazw tych tłumacze dodali przypisy. Już Szydłowski objaśnia:

„*Eblis* Pluton muzułmanów“. Identyczną uwagę powtarza Mickiewicz<sup>24</sup>.

Nazwę „anioła śmierci“ *Monkira* i jego współnika *Nekira*, znanych dobrze z mitologii muzułmańskiej (po arabsku imiona te brzmią *Munkar* i *Nakir*), tłumacze objaśniają na ogół zgodnie.

S z y d ł o w s k i:

„*Monkir* i *Nekir*. Są to sędziowie piekielni, przed którymi umarli zdają sprawę, z postępów swoich. Jeżeli winowajca nie według ich myśli odpowiada, wyrzucają go w górę kosą i potracają maczugą żelazną do czerwoności rozpaloną“.

M i c k i e w i c z:<sup>25</sup>

<sup>21</sup> *Giaur*, Naśladowanie I. S z y d ł o w s k i e g o, „Dziennik Wileński“ 1823, t. I, s. 63.

<sup>22</sup> Tamże, s. 61.

<sup>23</sup> M i c k i e w i c z, Dzieła, II, s. 182.

<sup>24</sup> Tamże, s. 211. W uwadze do „Sonetów krymskich“ Mickiewicz nieco inaczej formułuje objaśnienie terminu *Eblis* (Dzieła I, s. 420): „*Eblis*, albo *Iblis*, lub *Garazel*. jest to *Lucyfer* u mahometanów“.

<sup>25</sup> M i c k i e w i c z, Dzieła, II, s. 211.

„Monkir i Nekir, podług muzułmanów, są to wielcy inkwizytorowie ciągnący śledztwo z nieboszczyków. Jeżeli z odpowiedzi grzesznika przekonają się o jego winach, wtenczas Monkir kosą ciągnie go do góry a Nekir maczugą na dół strąca“.

Do tej — i tak dość przydługiej — serii nazw różnych duchów i demonów orientalnych dodać należy dotychczas wcale nie objaśniony, a nader ciekawy termin występujący u Szydłowskiego i Mickiewicza: *wardulacha* (*wardulaha*). Termin ten oznacza „upiora“ czy „stracha nocnego“ i nie występuje wprawdzie w tekście poezji Mickiewicza, lecz przytoczony jest wraz z dłuższym komentarzem w notkach poety do powieści rymowanej „Giaur“.

Już przekład „Giaura“ przez Szydłowskiego z r. 1823 zawierał wzmiankę o upiorach *wardulaha*:<sup>26</sup>

„Zabobonne mniemanie o upiorach, są (!) dziś jeszcze powszechne na Wschodzie. Turcy nazywają upiora *Wardulaha*. Grecy to imię ze zgrozą wymawiają. Tysiące tam jest powieści okropnych o upiorach i strachach nocnych“.

Zwięźlej to ujął Mickiewicz, dodając notkę do wiersza „Giaura“: „Lecz wprzód po śmierci zostaniesz upiorem“<sup>27</sup>.

„Wiara w upiory powszechna na Wschodzie. Turcy zowią je *wardulacha*; Grecy również ich się boją i mnóstwo o nich prawią strasznych powieści“.

Autorzy „Słownika Warszawskiego“ włączyli wprawdzie wyraz *wardulacha* do zasobu języka polskiego, lecz poprzestali na zacytowaniu słów Mickiewicza, nie dodając do hasła *wardulacha* (Słownik VII, s. 459) ani właściwego znaczenia wyrazu, ani jego etymologii. Tymczasem sprawa bynajmniej nie jest prosta, w języku bowiem tureckim wyraz cytowany przez Mickiewicza *wardulacha* w tej formie wcale nie jest znany. Termin wart jest zbadania, jako że niewątpliwie wiąże się z nazwą dobrze znaną w języku polskim, z *wilkołakiem*.

Szukając etymologii użytego przez Mickiewicza wyrazu *wardulacha*, nie sposób pominąć świadectwa współczesnego Mickiewiczowi, mianowicie Puszkina. Otóż w zbiorze jego poezyj pt. *Piesni zapadnych Sławian* z r. 1834, występuje kilkakrotnie wyraz *wurdałak* na oznaczenie »upiora«. Tak nawet zatytułowano jeden utwór w zbiorze: „Wurdałak“.

„Eto, wierno kosti głożet  
Krasnogubij wurdałak.  
Gorie, małyj ja nie silnyj,  
S'jest upyr' mienia sowsiem“<sup>28</sup>.

<sup>26</sup> „Dziennik Wileński“, 1823, t. I, s. 61.

<sup>27</sup> M i c k i e w i c z, Dzieła, II, s. 182 i 211.

<sup>28</sup> A. S. P u s z k i n, Połnoje sobranije soczinienij (w 6 tomach), 1949, t. II, s. 202—203.

Do wyrażenia „zub wurdalaka“ Puszkina dodał komentarz:

„Wurdalaki, wudkodłaki, upyri, mirtwiecy wychodiaszczije iz swoich mogli i sosuszczije krow' żywych ludiej“<sup>29</sup>.

„Pieśni Słowian zachodnich“ — jak wiadomo — Puszkina ułożył na podstawie antologii (nieautentycznej) tzw. *Guzla*, poezyj „iliryjskich“, skomponowanych przez słynnego Mérimée: „La Guzla, ou choix de Poésies Illyriques, recueillies dans la Dalmatie, la Bosnie, la Croatie, et l'Herzégowine“ z r. 1827.

Przytoczone przez Puszkina nazwy *wurdalak* oraz *wukodlak*, pochodzące z terenu południowej Słowiańszczyzny, w szczególności z terenu Bośni i Chorwacji, wskazują kierunek dalszych poszukiwań. Mickiewicz mówiąc o tureckiej nazwie *wardulacha* miał zapewne na myśli teren bałkański wpływów językowych tureckich. Istotnie na terenie Bośni wśród tamtejszej ludności mówiącej po turecku, jeden z badaczy dialektologii osmańsko-tureckiej, B l a u, zanotował z końcem XIX w. nazwę turecką *purtlak* na oznaczenie »upiora«. Z tej właśnie formy dialektycznej *purtlak* (*wurtlak*) można wyprowadzić poświadczoną u Mickiewicza nazwę *wurdalacha* oraz Puszkiniowski *wurdalaka*. Niewątpliwie przez dalsze zniekształcenia powstały formy *wilkołak*, *wilkołap* itd., które pierwotnie z wilkiem nie mają nic wspólnego.

Można by i o tym wspomnieć, że sam termin *upiór*, mający swe odpowiedniki w zachodnioeuropejskich formach *vampir* itd. etymologicznie nie jest wyjaśniony, a są próby zestawienia tego wyrazu z tureckim *ubyr*, *upyr* »wiedźma, żarłok«<sup>30</sup>.

### 3.

Czas, by przerwać cytowanie tych terminów — choć *gule*, *afryty*, *monkiry* czy *wardulachy* bynajmniej nie wyczerpują bogatej listy postaci mitologii orientalnej — i zastanowić się nad *ż r ó d ł e m*, z którego mógł Mickiewicz czerpać te zapożyczenia.

Bezpośrednim źródłem dla pożyczek orientalnych, występujących w „powieści tureckiej“ — Giaur, był oczywiście oryginał tego utworu:

<sup>29</sup> Tamże, s. 197 i 215.

<sup>30</sup> Dłuższe uzasadnienie zestawienia etymologicznego pol. *upiór* z tur. *ubyr* podał: Franz M i k l o s i c h, Die türkischen Elemente in den südost- und osteuropäischen Sprachen (griechisch, albanisch, rumunisch, bulgarisch, serbisch, kleinrussisch, grossrussisch, polnisch), „Denkschriften der Akademie der Wissenschaften“, Phil. Hist. Classe, B. 38, Wien 1890, s. 61: „Die Form *vampir*, it. *vampiro*, frz. *vampire* ... ist nicht erklärt ... Die Sache ist dunkel...“

Wyraz *upiór* z tureckim *obyr* zestawiał już A. M u c h l i ń s k i, Źródło-słownik wyrazów, które przeszły, wprost czy pośrednio, do naszej mowy z języków wschodnich, Petersburg 1858, s. 151, lecz wyprowadzał te terminy (*upiór*, *vampyrus* etc.) „z Ukrainy, gdzie się wyrodziło tyle powieści i podań o upiorach, wyraz sam przeszedł do Tatarów“.

„The Giaour, A Fragment of a Thurkish Tale“ Byrona<sup>31</sup>. Zależność od tego źródła ustaliłem już w poprzednich artykułach o *palamporze* i *bulbulu*<sup>32</sup>. Powstaje jednak pytanie: skąd te wiadomości o mitologii orientальной czerpał sam Byron?

Odpowiedzi na to pytanie udziela poeta (a także tłumacz polski) na końcu swych uwag:

„For the contents of some of the notes I am indebted partly to D'Herbelot and partly to that most Eastern, and, as Mr Weber justly entitles it, „sublime tale“, the „Caliph Vathek“<sup>33</sup>.

W tłumaczeniu Mickiewicza ustęp ten brzmi:<sup>34</sup>

„Objaśnienie czerpałem z Herbelota i ze sławnej powieści *Kalif Watek*“.

Mamy więc tu wymienione główne dzieło orientalistyczne, jakie wydał XVII wiek, a mianowicie słynną encyklopedię orientálną, której sława przetrwała niemal do naszych dni: *Bibliothèque Orientale ou Dictionnaire Universel contenant généralement tout ce qui regarde la connaissance des peuples de l'Orient, leurs Histoires et Traditions véritables ou fabuleuses etc.* par Mr D'Herbelot, Paris 1697.

Dzieło to D'Herbelota — przypomnijmy nawiasem — mógł Mickiewicz mieć do dyspozycji już w Wilnie, skoro powołuje się na nie Józef Sękowski w przekładach „Podobieństw Lokmana“ w wydawnictwie wileńskim z r. 1818<sup>35</sup>. Z tej encyklopedii właśnie pochodzą objaśnienia licznych terminów orientálnych, cytowanych przez Byrona i Mickiewicza, jak *eblis*, *Munkir* (już wspomnianych) lub *Kaf*, *Simurg* (o których będzie jeszcze mowa) itd.

Drugim — a wydaje się nam głównym — źródłem wiadomości orientálnych w komentarzu poety jest słynna powieść Williama Beckforda (1760—1844) „Vathek, an Arabian Tale“. Ukazała się ona po francusku, a później została przetłumaczona na angielski i ukazywała się w licznych wydaniach<sup>36</sup>. Do tej fantastycznej powieści dodał autor przypisy obszernie, „Notes“, w których podał objaśnienia wielu terminów orientálnych, powołując się zresztą na różne źródła, może najczęściej na znaną już nam *Bibliothèque Orientale* D'Herbelota.

<sup>31</sup> Cytuję na podstawie wydania: *The Poetical Works of Lord Byron. Complete New edition, London 1857, s. 185—196.*

<sup>32</sup> Por. *Poradnik Językowy*, 1954, zesz. 2 (117) i zesz. 7 (122).

<sup>33</sup> *The Poetical Works of Lord Byron*, s. 651.

<sup>34</sup> Mickiewicz, *Dzieła*, II, s. 212.

<sup>35</sup> Por. A. Zajączkowski, *Z dziejów orientalizmu polskiego doby Mickiewiczowskiej*, I, „Przegląd Orientalistyczny“, nr 2 (10), 1954, s. 130 i 119.

<sup>36</sup> Cytuję na podstawie wydania: W. Beckford, *Vathek*, w zbiorze „Standard Novels“, no XLI, London 1834.

Tak więc przy haśle *Eblis* W. Beckford cytuje etymologię tego wyrazu podaną już przez D'Herbelota:

„*Eblis* — D'Herbelot supposes this title to have been a corruption of the Greek *diabolos*“<sup>37</sup>.

Podobnie odnajdujemy tu objaśnienia terminów: *dżin*, *diw*, *peri Munkir* i *Nekir* (w formie *Monker and Nakir*).

W powieści W. Beckforda pt. „*Vathek*“ odnajdujemy też objaśnienia nazw *gul* i *afryt*, występujących u Mickiewicza i Słowackiego, ale pozostawionych w „*Giaurze*“ bez komentarza.

„*Goul*, or *ghul*, in Arabic signifies any terrifying object, which deprives people of the use of their senses“. (Dalej dłuższe wywody z bibliografią)<sup>38</sup>.

„*Afrits* — These were a kind of Medusae, or Lamiae, supposed to be the most terrible and cruel of all the orders of the dives“ (z powołaniem się na *Bibliothèque Orientale D'Herbelota*)<sup>39</sup>.

Jest rzeczą niewątpliwą, że Byron zapożyczył te terminy z powieści „*Vathek*“ i użył tych nazw w swym utworze „*Giaur*“:

„Then stalkong to thy sullen grave  
Go — and with Gouls and Afrits rave“...<sup>40</sup>

Stamtąd też zapożyczył wyrażenie „*gule*, *afryty*“ Mickiewicz.

Przy okazji można wspomnieć, że i „*zagadkowy*“ wyraz *palampor*, któremu w swoim czasie poświęciłem osobną notatkę, występuje także w powieści „*Vathek*“; i to niemal tuż obok wymienionych *afrytów* (por. wyżej). Wyraz *palampor* zresztą przed Mickiewiczem wprowadził do literatury polskiej Ignacy Szydlowski:

„*Palampor* jego w szmaty poszarpany“<sup>41</sup>.

Szczegół zastanawiający: gdy przed 30 laty wydano w Polsce „*spolszczony*“ przekład (a raczej skrót) powieści „*Vathek*“, nie umiano już sobie poradzić z „*gulami* i *afrytami*“, których znali poeci romantyczni, i dość niezgrabnie przetłumaczono te nazwy jako: *afryta* i *gulla*! Przykłady:<sup>42</sup>

<sup>37</sup> Tamże, s. 113 (z gwiazdką).

<sup>38</sup> Tamże, s. 105 (z gwiazdką).

<sup>39</sup> Tamże, s. 118. Wyraz arabski *'ifrit* 'demon uważany jest za zapożyczenie irańskie, por. *pehlevi āfrītan* 'stwór, stworzenie', cf. Arthur Jeffery, *The foreign Vocabulary of the Qur'an*, 1938, s. 215.

<sup>40</sup> *The poetical Works of Lord Byron*, s. 192. Pisownia angielska *goul*, w odróżnieniu od *gul* 'róża', wyrazu perskiego notowanego także u Byrona: „*the gardens of Gúl*“, tamże, s. 652: „*Gúl*“, the rose.

<sup>41</sup> „*Dziennik Wileński*“, 1823, t. I, s. 58.

<sup>42</sup> Por. William Beckford, *Watek, romans wschodni*. Spolszczyła C. S. Zamość, *Z. Pomarański i Sp.* 1923, s. 63 i 147.



„(...) tu mieszkają bezlitośne afryty ulubienice Karatys“;  
 „(...) oczom ich ukazała się Karatys konno siedząca na plecach afryty“;  
 „Idź za tym afrytą“.

W pierwszym przykładzie wyraz *afryta* użyty jest jakby w rodzaju żeńskim („afryty ulubienice“), w dalszych zaś w rodzaju męskim z końcówką *-a*, *afryta*.

Tę końcówkę *-a* dodano całkiem błędnie do nazwy *gul*, a przez podwojenie spółgłoski *-ll-* otrzymano formę *gulla*.<sup>43</sup>

„Był blady i ponury, jak gulla, błędzący nocą po cmentarzu“.

Tak więc w ciągu stulecia zapomniano w literaturze polskiej terminologię romantyczną z zakresu mitów orientalnych. Terminologia ta o wiele bliżej była oryginału, niż późniejsze tłumaczenia.

#### 4.

Mitologia orientalna dostarczyła naszym romantykom wiele innych jeszcze nazw wschodnich, poza nazwami „upiorów“. Źródła ich trzeba szukać również w cytowanych dziełach, głównie w powieści „Vathek“. Tak więc w „Giaurze“ występuje nazwa *Alsyrat*:

„I choćbym w drodze ku lepszemu światu  
 Przechodził ostre mosty Alsyratu“<sup>44</sup>.

Do wiersza tego poeta dodał objaśnienie (za Byronem):

„Alsyrat, podług mitologii wschodniej, jest to most tak wąski jak nitka pajęczna“.

Dłuższą uwagę uzupełnił Mickiewicz wiadomością, której brak u Byrona, a którą zapożyczył ze słynnej podróży do Persji Chardina z XVII w., jakoby Persowie nazywali ten most *palserho*. Jest to zepsuta forma perskiej nazwy *pul serat* „most Syrat“<sup>45</sup>.

Nazwę tego mostu, w formie także nieco zniekształconej, *poul-serrho* (stąd i Mickiewiczowskie *palserho*) przytacza w *Emilu* „le philosophe de Genève“, czyli J. J. R o u s s e a u. Odpowiedni cytat z tego dzieła dodał komentator wydania opisu podróży Chardina (1643—1713), znany orientalista francuski, L. L a n g l è s. Wydanie to krytyczne Chardina

<sup>43</sup> Tamże, s. 98.

<sup>44</sup> M i c k i e w i c z, Dzieła, t. II, s. 174 i 209.

<sup>45</sup> Voyages du Chevalier Chardin en Perse, nouvelle édition par L. Langlès Paris 1811, t. VI, s. 243—245. Nazwa — *Syrat* w arabskim jest zapożyczeniem (poprzez aramejskie) z grecko-łacińskiego *strāta*, por. A. Jeffery, dz. cyt., s. 195.

z 1811 r. znał niewątpliwie Mickiewicz w czasie, gdy oddawał do druku *Giaura*.

W tymże utworze Mickiewicza występuje więcej wątków mitologii orientalnej. Poświadczona tu jest nazwa mitycznego władcy *Dzemszyda* i jego cudownego pucharu. Do wiersza

„Jako z Dzemszyda rubinów ognistych“

poeta dodał uwagę:

„Sławny rubin sułtana Dzemszyda w powieściach wschodnich zowie się *S z e b c z e r a g*, pochodnią nocy, pucharem światłości etc.“<sup>46</sup>.

I do tej uwagi odnajdujemy materiał u D'Herbelota i w powieści „*Vathek*“ Beckforda<sup>47</sup>. Nazwa perska *szebcerag* została dobrze przez Mickiewicza oddana, znaczący to dosłownie „pochodnia nocna“.

Z innych wątków mitycznych u Mickiewicza, poświadczonych także w powieści „*Vathek*“ Beckforda należało by wymienić nazwy góry *Kaf* i ptaka *Simurg*, występujących w „*Sonetach Krymskich*“:<sup>48</sup>

„Diwy — podług starożytnej mitologii Persów, złośliwe geniusze, mieszkają teraz na końcu świata, za górą *Kaf*“.

„Ptak — góra, znajoma z Tysiąca Nocy. Jest to sławny w mitologii perskiej, po wielokroć od poetów wschodnich opisywany ptak *Simurg*“.

Zarówno jedna nazwa, *Kaf*, jak i druga, *Simurg* — występują w powieści „*Vathek*“, — co warto podkreślić, tuż obok siebie i są dokładnie objaśnione, z wykorzystaniem znanej już nam *Bibliothèque Orientale* D'Herbelota<sup>49</sup>. Rzecz znów warta przypomnienia: gdy przed 30 laty ukazało się tłumaczenie polskie „romansu wschodniego“ *Vathek*, już nie pamiętano o stuletniej tradycji romantycznej o *Simurgu* i górze *Kaf* u Mickiewicza i oddano te nazwy dość niedołążnie, jako „straszna Kafa“ (znów końcówka rodz. żeńskiego!):

„A może przyszedliśmy do strasznej Kafy i *Simurgi* wyklują mi oczy“<sup>50</sup>.

Już lepiej wypadł inny cytat z „górami *Kaf*“ (przypominający nieco Mickiewicza):

<sup>46</sup> M i c k i e w i c z, *Dzieła*, t. II, s. 209. Niemal identyczną uwagę odnajdujemy w tłumaczeniu Szydłowskiego, z r. 1823: „Blask ich tak świetny jak rubin *Giamszyda*“. „Sławny rubin sułtana *Giamszyda* dla swojej świetności nazywał się *Szebgerag*, pochodnia nocna“.

<sup>47</sup> Cyt. ang. wydanie, s. 105—16 (z gwiazdką).

<sup>48</sup> M i c k i e w i c z, *Dzieła*, t. I, s. 419 i 424.

<sup>49</sup> Cyt. ang. wydanie *Vathek*, s. 116—118.

<sup>50</sup> W. B e c k f o r d, *Watek*, romans wschodni, Zamość 1923, s. 62.

„(...) zmuszą diwy, aby otworzyły wam czeluście góry Kaf“<sup>51</sup>.

Na zakończenie wspomnę jeszcze o jednym terminie „mitologicznym“ występującym w „Giaurze“, którego jednak pochodzenie orientalne — mimo pozorów — wydaje się niepewne, a przynajmniej dla mnie, niejasne. Idzie o termin *fingary*, poświadczony w naszych słownikach.

W oryginale Byrona czytamy:<sup>52</sup>

„By pale Phingari's trembling light“.

Do tego wiersza Byron dodał objaśnienie:

„Phingari, the moon“ (czyli: księżyc).

W najstarszej przeróbce polskiej „Giaura“ Ignacego Szydłowskiego zachował się bez większych zmian *fingary*, ale w formie rodzaju żeńskiego:

„Światło bladawej Fingary odkryło“<sup>53</sup>.

Przypisek tłumacza poszedł dalej niż oryginał Byrona:

„Fingari, jest to Febe, Diiana, czyli Xsiężyc narodów orientalnych“.

Niemal identycznie za Szydłowskim powtarza to objaśnienie Mickiewicz (rzecz zastanawiająca — to wyjątkowe podobieństwo, przynajmniej pewnych części „Giaura“ Mickiewicza i przeróbki wileńskiej Szydłowskiego). Do wierszy:

„Lecz inni głoszą, że gdy padł mrok szary,  
Przy bladym świetle wschodzącej Fingary  
Widziano Giaura na czarnym rumaku“ —

Mickiewicz dodał uwagę, nie tak lakoniczną jak u Byrona — „Fingary to księżyc“, lecz z dodaniem wskazówki, jakoby był to „Febe narodów wschodnich“:

„Fingary jest Febe, czyli księżyc wschodnich narodów“<sup>54</sup>.

Zależność w tym wypadku od Szydłowskiego (zamieniono tylko „orientalny“ na „wschodni“) nie ulega wątpliwości.

<sup>51</sup> Tamże, s. 140.

<sup>52</sup> The Poetical Works of Lord Byron, s. 189 i 650.

<sup>53</sup> „Dziennik Wileński“, r. 1822, t. II, s. 418.

<sup>54</sup> M i c k i e w i c z, Dzieła t. II, s. 174 i 208.

Stąd już, z kart utworów Mickiewicza nie trudno było trafić do naszej bogatej leksykografii. Słownik Warszawski (I 745) podaje hasło *fiŋgara* (rodz. żeńskiego), ale figuruje tu jedynie cytat znany już nam z Mickiewicza, zamiast zaś znaczenia tego wyrazu i jego etymologii podano bez żadnych komentarzy czy dodatków objaśnienie w sformułowaniu samego Mickiewicza: „Fingara jest Febe“ itd. Zachowano tylko i w tej notce formę rodz. ż. *fiŋgara*, chociaż u Mickiewicza jest w przypisku *fiŋgary*.

Dodać należy, że na tym jednym cytacie nie urywa się żywot wyrazu *fiŋgary* w naszej literaturze romantycznej, jak można by wnioskować ze Słownika Warszawskiego. Bluszczowa twórczość Słowackiego wchłonęła także ten termin, skoro czytamy w „Wacławie“:<sup>55</sup>

„A skoro tylko zabłyśnie Fingary,  
Sam pójdę patrzeć, jak zamawia czary“.

Jakaż jest etymologia tego nieobjaśnionego dotychczas wyrazu? W każdym razie mogę jak na razie podać tyle, że w znanych mi językach orientalnych z terenu Bliskiego Wschodu podobnej nazwy „księżyc“ mitologia orientalna nie zna. Zwróciłem już uwagę, że Byron przytacza ten wyraz *fiŋgary* (Phingari) jako „księżyc“ (nie notowany zresztą nawet w wielkim Słowniku Oxfordzkim), ale bez dodania, że idzie tu o księżyc „orientalnych narodów“. Nie ma też tego terminu w powieści „Vathek“, która — jak stwierdziliśmy — była niewysychającym źródłem dla pożyczek orientalnych u Byrona i Mickiewicza. Zatem zasługa wskazania kierunku orientального przy próbach poszukiwania etymologii *fiŋgary* musi przypaść wileńskiemu „Szubrawcowi“ Szydłowskiemu, któremu zaufała także Mickiewicz.

Niestety, wydaje mi się, że wiadomości orientalistyczne Szydłowskiego nie były zbyt wielkie, skoro przytrafił mu się zabawny błąd: nazwę strzelby *tofaika* wziął za nazwę *meczetu* muzulmańskiego. Tak więc Byron pisząc o wiwatach podczas święta Ramazanu „in echoes of the far tophaike“ objaśnia: „Thophaike, musket“.

Szydłowski zaś wyraz *musket* pomylił ze znanym mu wyrazem *mèscit*, *mosquet* itd. „meczet“ i przetłumaczył:

„Lecz go nie dójdą radośne okrzyki  
Co napełniają święte Tofaiki“

z objaśnieniem: „Tofaiki. Tak się nazywają u Turków meczety“!<sup>56</sup>

<sup>55</sup> S ł o w a c k i, Dzieła, t. II, s. 322. Pierwodruk „Wacława“ ukazał się w Paryżu, w r. 1839.

<sup>56</sup> „Dziennik Wileński“, r. 1822, t. II, s. 408.

Tego błędu — trzeba to podkreślić lojalnie — nie popełnił Mickiewicz, który prawidłowo podał przy wierszu: „Przecież błysk widać każdej tofaiki“ (rym także do „okrzyki“!); objaśnienie: „Tofaika, strzelba turecka“.

Jest to wyraz dobrze znany na terenie bałkańskim, w wielu językach, także słowiańskich:

bułg. *tufek*, serb. *tufek*, *tufekčija*, rum. *tufeke*, alb. *düfek*, *dufek*, nowogreckie *touféki* itd. — wszystko z tureckiego *tüfenk* »strzelba«<sup>37</sup>.

W ten sposób I. Szydłowski, nie romantyk, lecz „klasyk“ — jak go określili historycy literatury — uświęcił zwykłe strzelby, opiewając „święte tofaiki“. Ten właśnie wykryty przez nas błąd — niedostrzeżony bodajże dotychczas w literaturoznawstwie — każe nam krytycznie ustosunkować się do informacji Szydłowskiego o orientalnym pochodzeniu nazwy księżycy „fingary“. Może źródła tego zapożyczenia u Byrona trzeba szukać całkiem gdzieindziej, może właśnie na północy? Ale to już musimy zostawić językoznawcom bardziej od orientalistów kompetentnym.

\*

Tak tedy w twórczości romantycznej doby Mickiewiczowskiej prze-wija się długi szereg nazw orientalnych, czy zgoła „egzotycznych“ z zakresu mitologii, poczynając od bardziej rozpowszechnionych, jak *diwy*, *dżiny*, *peri* i *hurysy*, poprzez mniej znane, ale dobrze udokumentowane w poezji *gule*, *afryty*, *wardulachy*, *eblisy*, *Munkiry* i *Nekiry*, *Azraele*, *Gara-zele* itd., aż do sporadycznych zapożyczeń, jak *Alsyrat*, *Dzemszyd*, *Szeb-czerag*, *Simurg* i góra *Kaf* czy wreszcie do zagadkowej *Fingary*. Przy opracowaniu tych nazw wychodzi przy tym na jaw znaczenie Orientu i jego literatury, jako źródła inspiracji romantycznej w dziedzinie ludowych wątków baśniowych, podań gminu i klechd.

Zarazem można stwierdzić — choćby przygodnie, przy okazji sprostowanego błędu — z *tufaiką* — jak te prądy i wpływy orientalizmu romantycznego doby Mickiewiczowskiej krzyżują się z wpływami historycznymi orientalnymi w życiu narodów.

Ananiasz Zajączkowski

#### UWAGI O NAUCZANIU SŁOWOTWÓRSTWA W SZKOLE PODSTAWOWEJ

Prof. Jodłowski w artykule „Podstawowe zagadnienia metodologiczne słowotwórstwa“ umieszczonym w „Poradniku Językowym“ z. 7,

<sup>37</sup> Por. F. M i k l o s i c h, Die türkischen Elemente in den südost- und osteuropäischen Sprachen, „Denkschriften der Akademie der Wissenschaften“, Wien 1885, t. 35, s. 181.

r. 1954 pisze: „Wszczepianie bowiem zasad nowego typu analizy słowotwórczej nie może się zaczynać od góry, tzn. ani od nauczycieli, ani od studentów uniwersytetu“; oraz dodaje, że popularyzacja nowej metody jest uwarunkowana „właściwym jej sformułowaniem terminologicznym“. Wbrew zapowiedzi rozpowszechnianie nowej metody analizy słowotwórczej zaczęło się już od góry i, co gorsza, nie od nauczycieli, lecz od teoretyków-profesorów, o czym świadczy proponowana przez prof. Jodłowskiego nowa terminologia (str. 28) i zmiany programowe (str. 27). Wydaje się, że wprowadzenie jedynie racjonalnej, dwuczłonowej metody analizy słowotwórczej do szkoły podstawowej i średniej zależy przede wszystkim od uczących i uczących się, tzn. od samej szkoły, która dopiero w przyszłości, realizując program, poszuka właściwych rozwiązań metodycznych, aby w jak najprostszej formie podać dzieciom i młodzieży materiał słowotwórczy. Przejście od „starego“ do „nowego“, od jednego systemu do drugiego nie może być jednorazowym aktem urzędowym, wymaga czasu i współpracy teoretyków-profesorów i praktyków-nauczycieli, którzy mogą dostarczyć cennego materiału nie jako członkowie czy doradcy komisji programowej w chwili obecnej, lecz po zdobyciu doświadczenia przy warsztacie w czasie przeszczepiania nowej metody na grunt szkolny. Chodzi przy tym nie tylko o terminologię, ale bardziej jeszcze o dobór i układ materiału słowotwórczego, co wiąże się już z metodą nauczania.

## I.

### *Tradycyjny, szoberowski układ materiału słowotwórczego*

Wyróżnianie przedrostków, przyrostków i rdzeni. Wyrazy pokrewne. Żywe i martwe części słowotwórcze. Wyrazy proste, rozwinięte i złożone. Budowa słowotwórcza poszczególnych części mowy.

Taki dobór i układ materiału słowotwórczego odpowiadał tradycyjnej, „ahistorycznej“, jak ją nazywa prof. Doroszewski, metodzie analizy słowotwórczej, którą cechował statyzm: dany wyraz np. *wyłącznik* kroilo się na trzy części, wyodrębniając w nim przedrostek, rdzeń i przyrostek: *wy-łącz-nik* bez uwzględnienia rzeczy najważniejszej — samego procesu historycznego stawania się wyrazu. Cechą istotną nowej, dwuczłonowej metody analizy słowotwórczej prof. Doroszewskiego jest dynamizm, gdyż ukazuje ona obraz historycznego stawania się wyrazu, jego słowotwórczy rozwój: wyraz *wyłącznik* powstał nie przez dodanie do rdzenia *-łącz-* przedrostka *wy-* i przyrostka *-nik*, lecz etapami: *łączyć* — *wyłaczyć*, *wyłącznik*.

## II.

*Proponowany układ materiału słowotwórczego*

a. Analizując pod względem słowotwórczym szeregi wyrazów: *snop* — *snopek*, *wóz* — *wózek*, dochodzimy do wniosku, że wyrazy można podzielić na dwie grupy: te, od których tworzymy, czyli podstawowe, i te, które tworzymy, tj. pochodne.

b. Z kolei przez zestawienie różnych wyrazów pochodnych: *snop-ek*, *wóz-ek*, *doł-ek* dochodzimy do drugiego wniosku, że wyrazy pochodne składają się z dwóch części: tej, od której tworzymy wyraz: *snop-*, *doł-*, i tej, za pomocą której tworzymy, wspólnej dla wszystkich części *-ek*. Tę część wyrazu, od której tworzymy wyraz pochodny, nazywamy rdzeniem, np. *snop-*, *kóz-*, tę zaś część za pomocą której tworzymy, formantem, przy czym zawsze rdzeń jest częścią odróżniającą, a formant częścią upodabniającą.

c. Aby uczeń lepiej zrozumiał istotę dwuczłonowej analizy słowotwórczej, należy dokonać przeglądu najpospolitszych, najżywotniejszych formantów typu: *-arka*, *-arz*, *-acz* itd.

Ponieważ wyraz — *tworzymy* — występuje zarówno w definicji rdzenia: ta część, od której tworzymy wyraz pochodny, jak i w definicji formantu: ta część, za pomocą której tworzymy wyrazy pochodne, proponowany przez prof. Jodłowskiego termin *tworzywo* jako dwuznaczny utrudniłby uczniom zrozumienie samego aktu powstawania wyrazów (chyba że utworzylibyśmy parę: *tworzywo* — *twórka*, polski odpowiednik formantu).

d) Następnie rozszerzamy pojęcie formantu, którym może być nie tylko formant pordzenny, tzn. występujący na końcu, ale i przedrdzenny np. *przedbieg*.

e) Wreszcie dochodzimy do sprawy najtrudniejszej, analizy wyrazu nie dwu-, lecz wielocząstkowego, czyli rozszerzenia pojęcia rdzenia w wyrazach typu *wyłącznik*, *odbiornik*, *przesuwacz*. Aby zadość uczynić historycznej metodzie analizy słowotwórczej, można w dwojaki sposób wyjaśniać budowę tych wyrazów: analitycznie lub syntetycznie. Wyraz *przesuwacz* powstał od wyrazu *przesuw(ać)* za pomocą formantu *-acz*, a wyraz *przesuwać* powstał od wyrazu *suwać* za pomocą formantu przedrdzennego *prze-* lub w innej kolejności: od wyrazu *suwać* utworzony został wyraz *przesuwać* za pomocą formantu przedrdzennego *prze-*, wyraz zaś *przesuwacz* powstał od wyrazu *przesuw(ać)* za pomocą formantu pordzennego *-acz*. Wyniki zarówno metody analitycznej jak i syntetycznej są te same, gdyż ukazują historyczne nawarstwianie, sprowadzając wyraz do prostej, pod względem słowotwórczym dalej nierozkładanej formy. Aby nie mno-

żyć niepotrzebnie terminologii, można by pominąć stare nazwy: przedrostek i przyrostek, gdyż bez nich, jak widać, można się obejść.

Jednocześnie rozszerzamy pojęcie rdzenia wyróżniając rdzenie proste w wyrazach typu *wóz-ek* i rdzenie rozwinięte w wyrazach typu *przesuw-acz*, *odbior-nik*.

f. Zestawiając wyrazy: *góra*, *górn-ny*, *górn-ik*, wprowadzamy pojęcie rodziny wyrazów, czyli wyrazów współnordzennych, przy czym w tym wypadku formanty są częstkami odróżniającymi, rdzenie zaś częstkami upodobniającymi.

g. Zakończyć ten dział należałoby klasyfikacją materiału słowotwórczego, tzn. podziałem wyrazów na proste, rozwinięte i złożone po to, aby uczeń mógł objąć całość. Porównując wyrazy: *snop*, *snopek*, *snopowiazałka* wyróżnić można wyrazy proste, czyli jednordzenne, wyrazy złożone wielordzenne i rozwinięte, które składają się co najmniej z rdzenia i formantu.

h. Proponowany układ materiału i sposób przeszczepienia na grunt szkolny teorii słowotwórczej prof. Doroszewskiego dotyczy pierwszej jej części, dwuczłonowego podziału wyrazów. Niemniej ciekawa i ważna jest druga część dotycząca składni wyrazów, o której prof. Jodłowski nie wspomina w swym artykule.

Ucząc gramatyki w szkole podstawowej czy średniej należy uczyć nie tylko o zjawiskach językowych, ale wiązać je z rzeczywistością, której są odbiciem. Wyraz np. *ładowacz* jest nie tylko znakiem językowym zwykłego przedmiotu, jest znakiem językowym takiego przedmiotu, w którym zastygło, skryzalizowało się zjawisko i w tej zastygłej formie tkwi potencjalnie raz na zawsze w nim. Różnica realnoznaczeniowa między *ładowaczem* i zjawiskiem mu odpowiadającym: »człowiek ładuje«, »ten, który ładuje w tej chwili«, jest różnicą aktualności i potencjalności. Każdy wyraz rozwinięty jest niejako skrótem zdania będącego odbiciem językowym, znakiem językowym myśli czy realnych zjawisk: *spinacz* = »ten, który spina«, *ładowacz* = »ten, który ładuje«. Dochodzimy w ten sposób do społecznej przyczyny powstawania wyrazów, która jako bodziec zmusza człowieka do szukania środków językowo najbardziej operatywnych. Nie jest zatem rzeczą obojętną, czy powiemy: *ładowacz* = »ten, który ładuje«, czy odwrotnie: »ten, który ładuje« = *ładowacz*, bowiem pierwszą przyczyną, prądródłem powstawania wyrazów jest określona sytuacja życiowa, która powtarzając się zmusza do racjonalizacji językowej: »ten, który zbiera« = *zbieracz*, »ten który spina« = *spinacz*. Wyjaśniając społeczne przyczyny powstawania wyrazów wiążemy tym samym zjawiska słowotwórcze ze zjawiskami składniowymi i określamy kierunek i sposób interpretacji wszystkich zjawisk słowotwórczych. Prof. Doroszewski wyznaczył miejsce słowotwórstwu w całości języko-



znawstwa jako dyscyplinie, wiążąc je ze zjawiskami składniowymi (podobnie jak zjawiska fleksyjne wyjaśniamy również na tle zdań).

Między wyrazem rozwiniętym typu zbieracz i zdaniem istnieje podobieństwo:

1. *Zbieracz* = »ten, który zbiera«, przy czym formant *-acz* pełni funkcję podmiotu, rdzeń zaś rozwinięty *zbier-* funkcję orzeczenia czasownikowego.

2. *Śmiałek* = »ten, który jest śmiały«: *ek* = podmiot, *śmiał* = orzeczenie imienne (jest śmiały).

3. *Zbieranie* = »to, że się zbiera«: formant *-anie* oznacza bezpodmiotowość (podobnie jak w zdaniach bezpodmiotowych), rdzeń rozwinięty *zbier-* orzeczenie czasownikowe.

Z tego wynika, że prawie w każdym wyrazie rozwijalnym, którego wykładnik składniowy można znaleźć, występuje zawsze orzeczenie jako niezbędny składnik zdania oraz inne składniki, jak podmiot, dopełnienie, przydawka np. *gniewliwy* = »taki, który łatwo się gniewa«.

### III.

#### *Słowotwórstwo w szkole*

W ubiegłych latach próbowałem w szkole średniej rozpowszechnić metodę prof. Doroszewskiego w sposób nieoficjalny, gdyż, jak wiadomo, dawniejsze programy nie uwzględniały jej. Chcąc pogodzić „stare“ z „nowym“ dzieliłem cały materiał słowotwórczy na dwie części: najpierw opracowywałem materiał w układzie przedstawionym w punkcie I zgodnie mniej więcej z programem, a następnie materiał w układzie przedstawionym w punkcie II, z tym jednak, że powtarzające się partie opuszczałem, chodziło mi bowiem tylko o 1) dwuczłonową analizę wyrazów i 2) podobieństwo między wyrazem a zdaniem. Okazało się przy tym, że nie ma co kruszyć o termin: *temat słowotwórczy*, którego używa prof. Doroszewski, gdyż nie sprawia on młodzieży trudności, o wiele ważniejsze jest natomiast samo pojęcie formantu, które uczniowie mieszają z przedrostkami i przyrostkami (nawet dorośli przyzwyczajeni do tradycyjnej metody z trudem wyrabiają sobie pojęcie dotyczące różnicy między formantem a przyrostkiem czy przedrostkiem). Jeśli weźmiemy pod uwagę jeszcze młodszych uczniów, to wydaje się, że należy zrezygnować albo z jednego, albo z drugiego, tzn. usunąć z terminologii albo formanty, albo przedrostki i przyrostki. Przesadne obawy prof. Jodłowskiego, który pragnie zastąpić *temat słowotwórczy* rzekomo lepszym *tworzywem* są, zdaje się, jako powstałe przy biurku, bezpodstawne. Trudność leży gdzie indziej.

## IV.

## Nowa Instrukcja Programowa

W przytoczonym artykule prof. Jodłowskiego czytamy: „W projekcie programu nauki o języku polskim zaproponowaliśmy rozpoczynanie nauki o słowotwórstwie w kl. V analizą dwuczłonową wyrazów pochodnych, a dopiero w kl. VII wyróżnianie rdzenia jako części podstawowej wyrazu dalej znaczeniowo niepodzielnej“ (str. 27). Tymczasem w nowej Instrukcji Programowej na str. 13, gdzie podany jest materiał dla kl. V, czytamy co innego: „Rozpoznawanie rdzeni, przyrostków i przedrostków na łatwych przykładach. Wyrazy podstawowe i pochodne. Rodzina wyrazów. Wyrazy złożone“. W której zatem klasie wprowadza się pojęcie rdzenia?

Czy nie lepiej również byłoby najpierw w myśl zasady systematyczności zacząć od rozpoznawania wyrazów podstawowych i pochodnych, a dopiero potem wyróżniać rdzenie, przyrostki i przedrostki, które występują tylko w wyrazach pochodnych, a zatem uczeń najpierw powinien je poznać. Nikt zresztą z nauczycieli dotąd nie zdaje sobie sprawy, że coś zmieniło się w programie słowotwórstwa, przyczyną czego jest powyższe sformułowanie i układ materiału, który nie różni się niczym od tradycyjnego, podanego w punkcie I.

Nauczyciel pierwszy punkt programu: „Rozpoznawanie rdzeni, przedrostków i przyrostków“ będzie interpretował, zresztą zupełnie słusznie, po staremu opierając się na przykładach typu: *bieg, przed-bieg, bieganie* i wreszcie *od-kurz-acz*, w którym wyróżnia się tradycyjną metodą krajankową przedrostek, rdzeń i przyrostek, nie wyjaśniając procesu historycznego stawania się wyrazu: *kurz, odkurzać, odkurzacz*.

Wreszcie nasuwa się pytanie, czy nie można by na najniższym szczeblu poprzestać na prostej, znaczącej tradycyjnej terminologii: od wyrazu *suwać* tworzymy wyraz *przesuwać* za pomocą przedrostka *prze-*, od wyrazu *suw(ać)* tworzymy wyraz *suw-ak* za pomocą przyrostka *-ak*, a od rdzenia rozwiniętego *przesuw-* (od wyrazu *przesuwać*) tworzymy wyraz *przesuwacz* za pomocą przyrostka *-acz*.

Jan Pilich

## NOTATKI ETYMOLOGICZNE

1. *przykry*

Zwierzył mi się niedawno prof. Doroszewski, że na poważną przykrość: nie zna etymologii wyrazu *przykry*, bo Sł. Etym. Brücknera milczy o nim w indeksie (czyli go nie omawia), a prof. Sławski na zapytanie w tej sprawie odpowiedział, że też nie zna jego pochodzenia. Sam prof.

Doroszewski bierze pod uwagę dwie możliwości słowotwórcze: albo \**prikry* (z prefiksem), albo \**prik-ry* (z sufiksem). Spróbujmy się nad tym nieco zastanowić. Zaznaczmy jednak od razu, że się ten wyraz odnajduje wg słownika Miklosicha i w czeskim, i we wsch.-słowiańskim.

Na pierwszy rzut oka obie możliwości mają szanse mniej więcej równe. Wiemy przecież, że np. *prostý* to prefiks (czy praeverbium) *pro* i pierwiastek *sta(ć)* (por. Vondrák, Vergl. slav. Gramm. I, s. 201, n. i słownik Waldego-Pokornego, II, 604, cytujący między innymi st. ind. *prasthas*, »płaskowzgórze«), a *obly* to *ob-ylъ* do st. cerk. *valiti* »toczyć« (por. lit. *ap-valùs*, Vondrák, I, 194 n.; Walde-P., I, 303). Z drugiej strony wiadomo, że np. *piękny* to dawniejsze *piekry* (zob. Sł. Etym. Brücknera, ale nadto Gram. akad., 136 i 196). Ale w pierwszym wypadku, tj. gdy przyjmiemy prefiks, niewątpliwą trudność sprawia dalsza analiza, bo jaki by tu był pierwiastek? Chyba ten sam, od którego pochodzi *czar*, a który w st. ind. ma postać *kr* »czynić« (zob. Sł. Etym. Sławskiego, s. 112 lub Bernekera, I, 136 n.); ale właśnie poza tym wyrazem oraz nazwą kowala, st. cerk. *krъčiji* (ros. *korcziji*; Berneker, I, 671 i Walde-P., I, 518) pierwiastek ten w słowiańskim nie jest zaświadczony. Wywód ten jest więc teoretycznie możliwy, bo strona semantyczna też większych trudności nie nastrecza chyba, skoro np. po niemiecku dodanie *an* »do, przy« do *tun* »czynić« daje *antun* znaczące m. in. »przyrządzać« itp. (*tue mir das nicht an* znaczy wprost »nie rób mi tej przykrości« wg słownika Ippoldta); jednak wobec owego szkopułu, mianowicie stopnia zaświadczenia w słowiańskim, ta etymologia wydaje się mało prawdopodobna.

A jeśli kto tymczasem zajrzał do słownika Miklosicha, gotów zarzucić, że odpowiednik czeski i ukraiński znaczy »stromy«, a rosyjski »silny«, więc nie można normalnego znaczenia naszego brać tu za podstawę dla rozważań etymologicznych. Dlatego rozważę krótko i stronę znaczeniową.

Znaczenie czeskie znane było i nam; Linde, za którym idzie zasadniczo i KK, stawia je nawet na pierwszym miejscu i przytacza przykłady już z w. XVI (Leopolita, Crescentius), potem »groźny, straszny« (Paprocki, 1584), a dopiero na końcu »nieprzyjemny, niemiły«, sięgające poprzez Twardowskiego (1650) wstecz do Knapskiego (1632). Wyglądałoby zatem na to, że nasze znaczenie normalne jest najpóźniejsze. Lecz że tak źle nie jest, dowodzą cytowane przez tegoż Lindego: przysłówek *przykrze* z Biało-brzeskiego (1581) i rzeczownik *przykrość*, wypisany nawet z Seklucjana (1551); wolno wnosić, że i to znaczenie było stare, może nawet starsze niż »stromy«, bo rozwój znaczeniowy w takim kierunku wydaje się łatwiejszy i prostszy niż w odwrotnym; co prawda jest np. łac. *arduus* »stromy, uciążliwy, przykry«, które ostatecznie mogło wpłynąć na nasz wyraz.

Dodam jeszcze, że pierwsze znaczenie ukr. *prykryj* według słownika ukr.-ros. Hrinczenki jest właśnie »nieprzyjemny«, a ros. dial. *prikryj* znaczy według obszernego słownika ros.-niem. Pawłowskiego (1911) »wstrętny, cierpki (zach.-ros. i syber.), co się oczywiście wiąże z »nieprzyjemny«, choć jest tam jako drugie i archaiczne znaczenie »trudny, niedostępny«. Wreszcie, jeżeli podany przeze mnie niżej wywód jest słuszny, to dowodzi on najniżej w starożytności znaczenia »niemiły«.

Mnie mianowicie znacznie się wydaje prawdopodobniejsza możliwość druga. Mamy przecież tenże sufix w wielu przymiotnikach: *chytry*, *mokry*, *stary* i in. (Łoś, Gramatyka polska, II, 41) i jak w tych wyrazach dodano go do rdzeni *chyt(ać)*, *mok(nać)*, *sta(ć)*, tak tu w części pierwszej mielibyśmy a priori rdzeń \**prik*, z którym co prawda na pierwszy rzut oka jeszcze trudniej coś począć niż z rdzeniem \**ker*. Ale jeżeli się rozejrzemy wśród języków niesłowiańskich, to się nam niemal narzuci greckie *pikrós* »ostry, przenikający, niemiły bolesny...«, czyli często właśnie »przykry«. Semantycznie to się zgadza doskonale, o ile uznamy, że »niemiły« jest znaczeniem pierwotnym i w słowiańskim. Są tu tylko dwie trudności fonetyczne: 1) brak *r* po *p* w grece; 2) w wyrazie greckim jest *i* krótkie, któremu w słowiańskim odpowiadać winien tzw. *jer miękki*. Ale 1) znów mamy teoretycznie dwie możliwości (jak w słynnej czasie wojny anegdotce), tzn. albo greka straciła *r* w zgłosce pierwszej dysymilacyjnie, albo słowiańskie wprowadziło je tam asymilacyjnie pod wpływem *r* zgłoski drugiej; możliwość pierwsza jest całkiem nieprawdopodobna wobec braku rdzenia \**preik* itp. (zob. Walde-P., II, 86 nn.), druga natomiast całkiem realna, skoro znamy zmiany fonetyczne typu łac. *t(h)esaurus* > franc. *trésor* (K. Nyrop, Gramm. hist. de la langue fr., I, 446) i np. st. czesk. *povraz* > *provraz* »powróż« lub *postranek* > *prostranek* »postronek« Vondrák, op. c., I, 409); jak tu można było nowopowstałe *pro* odczuwać wtórnie jako *pro*, tak i w nowym \**pikr* — łatwo się mogła dokonać tzw. perintegracja. Co do 2) zaś, to zanotujmy, że w słowiańskim obok typu *бѣдрѣ* »czujny«, *рѣстрѣ*, *modrѣ*, *mokrѣ*, *ostrѣ* itp. z samogłoską rdzenną krótką istniał typ *bystrѣ* i *chytrѣ* (z dawnym długim *u*), *jarѣ* (z długim *o*), *starѣ* (z długim *a*), *sirѣ* »osierociały« (z długim *i*) itp. (dalsze szczegóły zob. u Vondráka, I, 556 nn.). Podobnie w grece przed sufixem *ro* mogła być samogłoska krótka albo długa, więc — aby wziąć przykład najbliższy strukturalnie — obok *pikrós* z krótkim *i* było *mikrós* »mały« z długim *i* (wiele przykładów obu typów na s. 481 t. I Griechische Grammatik E. Schwyzera, 1939). Oba te typy są prastare; wprawdzie w formacjach utworzonych bezpośrednio od rdzenia wokalizm zero jest częstszy, ale nie tylko obok st. ind. *czitras* (zero) »jasny« istniało st. g. niem. *heitar*;

(z dawnym *or*); dzis. *heiter* »jasny«, lecz nawet obok gock. *baitrs* (z *oi*) »gorzki« mamy st. g. niem. *bittar* (zero; dziś, *bitter*) »gorzki«, tzn. nawet w obrębie jednej grupy, w tym wypadku germańskiej, może być różnica wokalizmu (zob. Meillet, Introduction..., 1924, s. 229).

Moim zdaniem zatem ta możliwość druga jest o wiele prawdopodobniejsza, bo mamy w grece wyraz prawie identyczny. Tylko kto sobie zada trud zajrzenia do Waldego-P. (II, 10), zauważy, że tam gr. *pikrós* zrównano formalnie ze st. cerk. *пѣстрѣ*, co się tłumaczy tym, że tu przyjęto indoeur. rdzeń *peik'* »kłuć; barwić« z *k* palatalnym oddawanym w słowiańskim stale przez *s* (por. choćby gr. *deka* i st. cerk. *desęť*). A ja tu zrównuję gr. *k* z słow. *k!* W rzeczywistości jednak herezja moja nie kwalifikuje mnie do spalania, choćby in effigie, na stosie. To, że u Waldego-P. miejsce przeze mnie reklamowane dla słowiańskiego antenata pol. *przykry* już przydzielono przodkowi pol. *pstry*, stanowi dodatkową, trzecią trudność, której usunięcie nie wydaje mi się znacznie uciążliwsze niż dwu już zlikwidowanych. Pomyślmy razem jeszcze trochę.

Walde-P. wyodrębnia od wspomnianego już *\*peik* »kłuć; malować«, mogącego też mieć postać *peig* (np. w pol. *piegi* i st. cerk. *пѣгъ* »pstry«), inne *\*peig* // *peik* »wrogo, źle usposobiony«; umieszcza pod pierwszym oprócz *pikrós* «wrzynający się, ostry... bolesny, wrogi» także np. gr. *poikilos* »pstry«, pod drugim zaś np. łac. *piget* »gniewa, mierzi« i lit. *piktas* »zły, rozgniewany« i zauważa pod koniec, że oba te identyczne dźwiękowo nie semantycznie się nie dadzą ze sobą powiązać w sposób wiarygodny. Nie wdając się tu w zbyteczne szczegóły zauważę jedynie, że 1) ostatnie znaczenie gr. *pikrós* spod pnia pierwszego jest jednak »wrogi« (zob. w.), co może świadczyć o spłynięciu w tym wyrazie dwu pierwotnie różnych, więc homonimicznych, i 2) że prototyp słowiański pol. *przykry* albo należy do owego pnia drugiego, wykazującego w litewskim i w ogóle w bałtyckim *k* (zob. w.), zatem pierwotną niepalatalną, albo też jeżeli ów wyraz grecki znaczenie »wrogi« czy podawane w słownikach »okrutny« rozwinął — co przecież jest możliwe — z podanych najpierw innych, należy jednak do pnia pierwszego, bo tam sam Walde podaje końcowe *g* oboczne jako niepalatalne, co zresztą wynika jasno z przytoczonych tam wyrazów st. indyjskich oraz z wspomnianego i tu wyrazu słowiańskiego; jeżeli sam W.-P. pod pniem drugim przyjmuje dwojakie *k* wygłosowe, właśnie z uwagi na stan rzeczy w bałtyckim, to wolno coś podobnego przypuścić i dla pierwszego pnia. Wiadomo przecież, że nieraz istniała oboczność tylnojęzykowej palatalnej obok tylnojęzykowej niepalatalnej (Meillet, op. c., 67). Nawiasem: dodanego przez Miklosicha lit. *prikliti* (bez znaczenia) i *priklybe* »Widerwärtigkeit« nie ma słownik lit.-niem. ani Nesselmann, 1851), ani Kurschata (1883), a brak tego i u Waldego-P.; jedynie lit.-ang. słownik Lalisa (1915) podaje *priklus* »wstrętny« i *priklytis* »mieć

wstręt», ale czy to wyraz stary, czy też jeszcze jedno zapożyczenie ze słow. (z dodatkową dysymilacją dwu *r*)? Uzasadnione powyżej zestawienie z wyrazem greckim ma naturalnie i tę dobrą stronę, że pozbawia wywód charakteru czysto teoretycznego wiążąc *przykry* z konkretnym tworem pozasłowiańskim. Jeżeli moja etymologia jest dobra, to mamy tu słowo b. stare. Przeciwno temu przemawiać może wspomniany przez prof. Sławskiego w owej informacji udzielonej prof. Doroszewskiemu brak wyrazu omawianego w gwarach. Lecz 1) ślady istnienia jego w gwarach jednak są, bo mówi się w gwarach o *przykrej górze*, a SGP Karłowicza podaje z Krakowskiego O. Kolberga zwrot *robić na przykrę komu* (rzeczownikowe użycie zatem); 2) rzadkie użycie *m o ż e* się tłumaczy unikaniem wyrazu o szczególnym zabarwieniu, znanym przecie z różnych języków (tzw. tabu językowe, obejmujące i eufemizmy), tylko warto by to jeszcze zbadać bliżej.

Eugeniusz Słuszkiewicz

#### RECENZJA

Leszek Moszyński „Geografia niektórych zapożyczeń niemieckich w staropolszczyźnie“, P. W. N., Poznań 1954, s. 95.

Oprócz faktów dotyczących zasięgu geograficznego 16 wyrazów pochodzenia germańskiego (jeden: *chąsa* — gockiego, reszta niemieckiego), zapożyczonych w okresie od wspólnoty słowiańskiej aż do r. 1500, książka zawiera indeks staropolskich zapożyczeń z niemieckiego i wcześniejszych — z gockiego.

W indeksie podane są poza tym wyrazy pochodzenia pozaniemieckiego, które jednak dostały się do nas za pośrednictwem niemieckim, oraz niemieckie, które polszczyzna przejęła za pośrednictwem języka czeskiego. Są to wyrazy, które występują w zabytkach polskich napisanych po polsku czy po łacinie przed r. 1500. Autor przytacza w tym indeksie również derywaty wyrazów podstawowych. Indeks uwzględnia również warianty w zapisach i podaje informacje etymologiczne, ułatwiające w większości wypadków ustalenie źródeł zapożyczenia (np. język gocki, język średnio-dolno-niemiecki; język staro-wysoko-niemiecki itd.).

Dotychczasowe badania zapożyczeń niemieckich w języku polskim obracały się w kręgu zagadnień fonetycznych i historyczno-kulturalnych (np. prace Korbuta, Brücknera, Kaestnera, Kleczkowskiego i Kuryłowicza).

Germanizmy przenikały do różnych dziedzin słownictwa; dotyczyły spraw społeczno-ustrojowych, życia miejskiego i budownictwa, wojskowości, handlu, rzemiosła, żeglarstwa i rybołówstwa, stosunków prawnych i kościelnych, hodowli zwierząt i roślin, przedmiotów gospodarstwa domowego, urządzenia kuchni i przygotowywania pokarmów i napojów, ubiorów, gier i rozrywek, pojęć oderwanych, czasem miały charakter wyzwisk i wyrazów obelżywych.

Autor zmierza do geograficznej lokalizacji zapożyczeń staropolskich z niemieckiego oraz wyrazów o niemieckim pochodzeniu podejrzanych. W tym celu zebrał ze wszystkich większych i ważniejszych zabytków oraz z wielu drobniejszych źródeł odpowiedni materiał wyrazowy z przykładami użycia. Materiał wyniósł 575 wyrazów podstawowych i 1180 pochodnych, razem 1755. Ogromna większość — bo 1559 —

są to wyrazy albo ogólnopolskie (np. *buda*, *pieniądz*, *ksiądz*), albo zapisane tak rzadko, że autorowi nie udało się ich zlokalizować.

Do w. XIII żywioł niemiecki wkraczał od dwu stron: 1) od Łużyc i Turynii, Saksonii przez Śląsk, 2) od krzyżackich Prus na Pomorze i Wielkopolskę. W w. XIV i XV wpływ ten silnie się wzmógł i przenikał 1) od Prus, Torunia, Chełmna na Kujawy, 2) od Śląska na Wielkopolskę i Małopolskę. Dialekt śląsko-niemiecki ogarnia swym wpływem Śląsk, Spisz, Małopolskę, Wielkopolskę, dolno-niemiecki: północną część Poznańskiego, Pomorze, twz. Prusy i Mazowsze.

Autor zwraca uwagę, że brak jakiegoś wyrazu w zabytkach pochodzących na pewnym terenie może tłumaczyć się po prostu brakiem związku z tematem zabytku, a więc i brakiem potrzeby wspomnienia o nim, choć wyraz ten na danym terenie mógł być doskonale znany (np. w zabytkach z Mazowsza ani razu autor nie spotkał wyrazu *kacierz*). Przyczyną braku pewnych wyrazów na określonym terenie, może być również brak odpowiednich realiów lub odmienność używanych jednostek wagi czy powierzchni pola. (Np. miary powierzchni pola: maz. *morgi*, *włóki*, wlp. *ślady*, *źrzeby*, mlp. *łan*).

Tylko co do 16 wyrazów (oraz ich desygnatów) dało się wyciągnąć konkretne wnioski dotyczące ich terenowego rozpowszechnienia.

Opracowanie każdego z tych wyrazów, których obszar występowania autor określił mniej lub więcej dokładnie, zawiera: a) informacje etymologiczne; historię nazwy i przedmiotu przez nią oznaczonego oraz materiał porównawczy z innych języków słowiańskich, b) dokładne dane geograficzne, c) przegląd znaczeń wyrazu, d) cytaty ilustrujące jego użycie i pisownię wraz z dokładnym podaniem źródła, e) wyrazy pokrewne i derywaty oraz ich użycie i obszar występowania, f) synonimy występujące na innych terenach (np. mazowieckie *soł* ma w Małopolsce i Wielkopolsce odpowiednik *gumno*).

Oto wyrazy, których rozmieszczenie terenowe bada autor w swej pracy.

1. *Chąsa* »kradzież«, (goc. *hansa*); 2) *Fóldrować* 1. »oskarżać«, 2. »chronić, wspomagać«, 3. *Funt* »jednostka ciężaru«, »moneta«, 4. *Kacierz* »heretyk«, 5. *Litkup* — m. in. »gorący napój, pity przy zawieraniu tranzakcji«, 6. *Łagiew* »naczynie na napój«, 7. *Łan* »miara pola«, 8. *Łaszt* »miara zboża«, 9. *Łotr*, 10. *Mur* »ściana, mur«, 11. *Soł* »spichlerz«, 12. *Szyk* (np. bojowy), 13. *Szynd* »rabunek«, 14. *Trafta* »tratwa«, 15. *Wanczos* »klepki«, 16. *Wardęga* »bydło«.

Spośród tych 16 wyrazów: 5 — występuje na Mazowszu (*łaszi*, *soł*, *wanczos*, *wardęga*); 5 — w Wielkopolsce i Małopolsce (*fóldrować*, *kacierz*, *łagiew*, *mur*, *szyk*); 3 w Małopolsce (*funt*, *łan*, *szynd*); 2 w Małopolsce i na Mazowszu (*litkup*, *łotr*); 1 w Wielkopolsce i na Mazowszu (*chąsa*).

To rozmieszczenie geograficzne zgodne jest z dwoma głównymi kierunkami ekspansji osadnictwa niemieckiego w Polsce. Mazowsze, które ulegało wpływom dolnoniemieckim, ma 5 zapożyczeń nie znanych w innych dzielnicach. Wielkopolska i Małopolska wystawione na działanie niemczyzny od strony Śląska mają razem 8 wyrazów nie znanych na Mazowszu. W języku polskim zapożyczeń dolnoniemieckich jest b. mało; 3 wyrazy wyłącznie mazowieckie (oprócz *soł* i *trafta*) pochodzą z języka dolnoniemieckiego (ostmitteldeutsch), pozostałe z średniowysokoniemieckiego i mają swoje odpowiedniki w języku czeskim.

Na szczególną uwagę, zwłaszcza dla zainteresowanych śladami wpływów niemieckich w dzisiejszych gwarach polskich, zasługuje indeks. Dzięki podanym wyjściowym formom niemieckim można stwierdzić procesy zaszłe przy polonizowaniu danego wyrazu, można poklasyfikować wyrazy według typów i rezultatów tych procesów.

Szkoda, że indeks ten nie zawiera przykładów użycia z zabytków i nie podaje rozpiętości znaczeń w jęz. staropolskim. Pozwoliłoby to uchwycić przebiegi zmian znaczeń i użyć wyrazów i zmian ich postaci fonetycznej.

Ciekawe byłoby geograficzne oraz chronologiczne rozmieszczenie wariantów fonetycznych wyrazów tu zarejestrowanych (np. *hetman*, *hejtman*, *hertman*, *etman*), gdyż autor bierze pod uwagę przy 16 opracowywanych wyrazach tylko różnice leksykalne (fonetycznych nie uwzględnia, choć ich rozmieszczenie również mogłoby być ciekawe).

Szkoda, że autor nie podaje znaczeń form wyjściowych zapożyczeń niemieckich, bo utrudnia to dokładniejsze rozumienie wyjaśnień etymologicznych, zwłaszcza tam, gdzie i wyraz polski mniej znany również nie jest objaśniony np. *pankuch*, *panew* itd.

Praca jest cenna i ciekawa, a jej podstawowa część — przekonywająca, choć wnioski z omówionego materiału wyrazowego oświetlają zagadnienie centralne pracy dość skąpo. Widać, jak pożyteczne byłoby podobnie szczegółowe opracowanie wszystkich zapożyczeń niemieckich, które weszły do języka polskiego po r. 1500 (z uwzględnieniem oczywiście faktów gwarowych).

Witold Cienkowski

## CO PISZĄ O JEZYKU

Do momentu składania niniejszego numeru naszego miesięcznika ukazały się cztery zeszyty „Języka Polskiego“ za rok 1954. Dwa z nich omówiliśmy już poprzednio (por. numery 6 i 8 „PJ“), pozostały przeto do zrecenzowania dwa następne.

Nr 3 „Języka Polskiego“ zawiera treść bogatą i różnorodną, przy czym wśród autorów artykułów i wzmianek spotykamy wiele nowych nazwisk.

Dział dialektologiczny reprezentują prace: K. Zierhoffera — Ze studiów nad toponomastyką Mazowsza: *Sierpc*, M. Brodowskiej (z dopiskiem K. N.) — Kilka słów o *szczupaku*, M. Karasia — *Pruciać* i wyrazy pochodne, zapisany przez S. Bąka tekst sandomierski, gawęda E. Pawłowskiego — *Dole* i *niedole* dialektologa i wreszcie artykuł M. Altbauera (z dopiskiem K. Nitscha) — W sprawie *kirkutu*. Staropolski i gwarowy wyraz *kirkut*, *kierków*, *kirchów* oznacza «cmentarz» (protestancki, żydowski lub bez bliższego określenia) i znany jest na całym obszarze Polski. Na przykładzie tego artykułu raz jeszcze okazuje się, że żadne niemal językowe studium polonistyczne nie może obejść się bez porównawczego tła sławistycznego. W danym wypadku wystarczyłoby dowiedzieć się, że w potocznym i tzw. ludowym języku naszych najbliższych sąsiadów, Czechów, istnieje analogiczny wyraz *krchov* «cmentarz», którego niemieckie pochodzenie jest najzupełniej oczywiste (*Kirchhof*), a zgoła zbędne okazałyby się etymologiczne poszukiwania autora w słownictwie hebrajskim i żydowskim.



Artykuły W. Kuraszkiewicza (o Rejowskim *smárd* i *rájtarká*) oraz L. Moszyńskiego (o dyspalatalizacji głosek funkcjonalnie miękkich) odnoszą się do historii języka, tematem natomiast dalszych rozprawek jest polszczyzna współczesna. M. Zarębina przytacza i komentuje interesujący materiał językowy zaczerpnięty z mowy dzieci (O niektórych sposobach spieszczeń), Z. Kempf sumiennie bada nie poruszaną dotychczas sprawę odmiany wyrazów obcego pochodzenia o temacie samogłoskowym (np. *statua*, *boa*), stwierdzając, że — przede wszystkim jeśli chodzi o tematy na *e* — obserwować można wyraźną dążność do ich konsonantyzacji przez wsunięcie *j* (wym. *ideja*, *Koreja*). Wreszcie W. Truszkowski pisze o dającej się dziś zauważyć ekspansji przyrostka *-ak*. Przytaczając ponad 30 przykładów niedawno powstałych rzeczowników z tym przyrostkiem autor pominął jednak tak charakterystyczne wyrazy, jak np. *wstępniak* (przed 20 laty i dawniej «uczeń wstępnej klasy», później również «artykuł wstępny w gazecie») oraz najnowszego pochodzenia *przedszkolak* «dziecko chodzące do przedszkola». Na marginesie i tutaj warto zauważyć, że podobną żywotność okazują formacje z przyrostkiem *-ák* również we współczesnym jęz. czeskim. Tak samo jak w polszczyźnie chodzi tu o wyrazy o zabarwieniu wybitnie potocznym i gwarowym, tak samo też funkcja znaczeniowa omawianego przyrostka jest znacznie zróżnicowana (np. czes. *aufák* »wóz, maszyna«, *pošťák* »pocziarz«, *francouzák* »klucz francuski« itp.).

W dziale recenzji, wzmianek i sprawozdań, których część odnosi się do artykułów dawniejszych (uzupełnienia lub polemika) wyróżnić należy dwie recenzje: S. Urbańczyka (z dopiskiem K. N.) o pracy W. Śmiecha o grupach *śr*, *źr*..., A. Siuduta o księdze pamiątkowej ku czci J. Dobrowskiego napisanej przez slawistów czeskich, a wreszcie artykuł J. Petra: Kto był autorem rozprawy „O pięknościach języka polskiego“ z r. 1820? Młody czeski polonista przekonywająco udowadnia, że chodzi tu o nauczyciela jęz. polskiego Fr. Królikowskiego.

Nr 4 poświęcony jest w całości polszczyźnie Pomorza, co pozostaje w związku z październikową sesją Akademii Nauk odbytą dla upamiętnienia 500-lecia połączenia się Pomorza z Polską. Rzecz oczywista, pomorski zeszyt „JP“ nie jest i nie rości sobie pretensji do zastąpienia księgi pamiątkowej sesji, zawiera bowiem prace jedynie pewnej liczby językoznawców, zajmujących się Pomorzem i biorących udział w owym przedsięwzięciu Akademii. Z natury rzeczy przeważają w zeszycie artykuły z zakresu dialektologii i toponomastyki.

Paweł Smoczyński (Zmiany językowe w rodzinnej wsi Cenowy) zajmuje się gwarą wsi Sławoszyno i stwierdza, że w opracowanym przez niego dziale, a więc w fonetyce, gwara ta wykazuje znaczne różnice w stosunku do stanu sprzed lat kilkudziesięciu. Typowe dla kaszubszczyzny

zjawiska fonetyczne są — według autora — względnie świeżej daty. Cenowa — jak to stwierdził autor — był bystrym obserwatorem zjawisk fonetycznych i w swych pracach kaszubskich reprodukował możliwie wiernie gwarę swej rodzinnej wsi. Z drugorzędnych szczegółików można by wytknąć Smoczyńskiemu, iż — opisując brzmienie pewnej samogłoski i szukając jej czeskiego odpowiednika — bezkrytycznie powtarza za Cenową niejasną informację o czeskim „krótkim e“ w nie istniejącym w tym języku wyrazie *predu*.

Ogólne sformułowania Smoczyńskiego znajdują potwierdzenie w pokrewnym tematycznie artykule Zdzisława Stiebera (Zmiany w fonetyce Jastarni w ostatnim stuleciu). Obaj autorowie stwierdzają zanik iloczasu w północnej kaszubszczyźnie i wspomnianą już intensywność zmian fonetycznych. Nadto prof. Stieber, który zresztą był inspiratorem dra Smoczyńskiego w jego badaniach gwary Sławoszyna, podkreśla fakt dezintegracji gwar kaszubskich, a więc zjawisko przeciwne do procesu scalania się gwar na innych terenach polskich. Zjawisko to, można by dodać, ma charakter przejściowy. Jeżeli chodzi o przyszłość — to niwelujący różnice dialektyczne wpływ języka ogólnonarodowego z całą pewnością da się zaobserwować również na terytorium kaszubskim.

Hubert Górnowicz opisuje gwarę nadwiślańską dialektu malborskiego i dochodzi do wniosku, iż powstała ona w wyniku XVIII-wiecznej kolonizacji prawobrzeżnego pasa nad Wisłą między Kwidzynielem a Tczewem przez ludność z lewobrzeżnego Kociewia.

Wreszcie Jerzy Majewski (Z zagadnień fonetyki międzywyrazowej w dialektach pomorskich) przeprowadza dalej na północ linię rozgraniczającą wymowę *brat ojca* i *brad ojca*. Dotychczasowi badacze (przede wszystkim K. Nitsch) dociągnęli ją mniej więcej do doliny Drwęcy.

Sprawy toponomastyczne omawia K. Nitsch w Pogadance o niektórych nazwach pomorskich. Czytelników naszych zaciekawi zapewne wiadomość, iż nazwa miasta *Elk* brzmiała pierwotnie *Łek*.

Tenże autor pisząc O nazwach *Pomorze* i *Prusy* informuje, że Komisja Ustalania Nazw Miejscowych przyjęła dla obszarów na wschód od dolnej Wisły konwencjonalną nazwę *Pomorza Mazowieckiego*. Rzecz chyba mogłaby podlegać dyskusji. Ciśnię się przede wszystkim pytanie, czemu raczej nie *Pomorze Mazurskie*?

Dość specjalnym, niemniej przeto interesującym działem słownictwa terenowego zajmuje się Przemysław Zwoliński w swej obszernej rozprawie pt. Nazwy toni rybackich jeziora Śniardwy (tonią rybacy nazywają miejsce na jeziorze dogodnie do zarzucenia tzw. niewodu). Jest to samodzielnie dokonana i na nowym materiale oparta próba klasyfikacji tego rodzaju nazw jeziornych, podjęta dotychczas jedynie jeszcze przez

szwedzkiego badacza Falka (1941), z którym Zwoliński zamierza polemizować w swoich następnych artykułach.

Zagadnieniami toponomastycznymi, ale w ujęciu historycznym, zajmuje się także Edward Szmanda, podając wnikliwą analizę nazw miejscowych zawartych w przywileju ks. Konrada Mazowieckiego z 1222 roku. Wyniki tych badań są nowym argumentem za pradawnością polskiego osadnictwa ziemi chełmińskiej.

Zagadnienia polskości terenów Pomorza Zachodniego (ściśle: ziemi słupskiej i lęborskiej) dotyczą też uwagi Z. Stiebera o nazwiskach polsko-pomorskich na cmentarzach wymienionych ziem. Autor słusznie podkreśla, że tego rodzaju niewątpliwie ciekawe studia winny być uzupełnione badaniami ksiąg metrycznych.

O niektórych elementach niemieckich w dialekcie ostródzkim pisze Irena Harasimowicz, zajmując się oczywiście słownikiem i składnią. Autorka wysuwa popartą paru przykładami hipotezę — więcej niż prawdopodobną — że polsko-niemieckie oddziaływania językowe szły w obu kierunkach, tzn., że sąsiadujące z gwarami mazurskimi i warmińskimi gwary osadników niemieckich nasiąkały polonizmami, przede wszystkim wyrazowymi. Zresztą zjawisko to należy dziś jedynie do historii.

Poza drobniejszym artykułem E. Słuszkiewicza, kwestionującym prawdopodobieństwo wywodzenia angielskiego wyrazu *spruce* «rodzaj jodły» z polskiego zwrotu z *Prus*, interesującą całość zeszytu pomorskiego uzupełnia nader pożyteczna Bibliografia artykułów dotyczących Pomorza w „JP” t. I — XXXIV, 2. Bibliografia jest rozumowana, co zwiększa jej wartość informacyjną.

A. S.

## Z GWARY SUWAŃSKIEJ

### O SWOIM ŻYCIU

Opowiedziała M. Ambrosiewicz lat 69 we wsi Jegliniec, pow. suwałski; zapisała H. Horodyska.

Jak matka drugi raz się ożeniła, ja cztery lata miałam. Na trzeciu noc ojciec matkę strasznie wybił. Ja do sąsiadów poszłam, matkę zabrali sąsiady. Poszłam na cudzą kąt i tak przeżyłam zimą. Pracowaliśmy, przedaliśmy i z tego żyliśmy; ktoś dał bocheneczek chleba, ktoś okrasę. Na łóżku nasza cała była siedziba. Matka chodziła na robotę, a my tylko na łóżku siedzieliśmy, wszystkie troje. Matka, jak przyniesie ci okrasę, ci cego, to całą skład miała pod łóżkiem i tam chowała.

Raz przysłała moja gospodynia i puściła prosiacków do kuchni zreć: podzerali i dawali latać, figlować. Przewrócili do góry nogami wszystko

i nas skład pod łózką. My płacem, że nie będzie na święta co jeść. Mama pracowała u państwa Wikowskich; przychodzi z pracy, najduje nas płacących. Prosiacki zjedli nam ten serek, masełko, skarzym się. Matka ręce załamała, że nie mamy nic na święta. A ja nicego tak nie skodowała, jak tego serka. Na Wielkanoc wszyscy jedli, a my płakali. Mama pozbięrała, co te prosiacki ostawiły i tak było.

Przez rok tam tyrali. Mama nie miała nam kosulów przemienić, jak pójdzie upierze, to my siedzimy goło, aż wyschnie. Później posli my na drugo kwatere i też byli na cudzym kącie. Mama spali na tricach, na ceglach, a ja pod tricami kole ceglów. Jak siódmy rok mnie nastąpił, mama mnie wyprawili na służbę. Ja z rózecko te dwie krowy pogonie, usiąde na kamieniu i tak wołam: „mamo moja droga, mamo moja złota, przycie choć troszeczkę do mnie, niech ja się pocieszę wami“. A to nie tak pocieszyć, jak żeby mi mama głowę obcyściła. Casem zdawało mi się, że mamę widze. Tak pase, głowę drapie oburącz, a tu się sypio z włosów; a kosula jaka była z tych pocisków. Płakać się chce o swoim zyciu.

Służyłam od siedmiu do dziewięciu lat. Nadziewiąty rok już posła do drugiego. Bogaty był gospodarz, świń, gęsiów, owiecków dużo miał, do dwieście stuk. Jak osaleju te świny, ja w klumpach, w długiej kapocie rady dać nie mogę, padała, kolana rozbijała, cóż tam dzieciakowi na dziewięciu lat takie stado paść.

Mnie do skoły nie puscali, ja nie umiem ni czytać, ni pisać. Chleb był wydawany. Ukroji gospodynia tako skibulke i wyłoży. A śniadanie było w obiedzie. Przychodze na obiad, śniadanie już wystygnięte. Ja pasła u niego bez pięć lat. Później ja się wywiązała z tego, by powiedzieć, uoguna pastuchowego i posła dziewkować, żeby lechcej było, ale dzie tam, jesse cięssa praca.

Wszystkie roboty chłopskie musiała robić pod musem. Przez dzień młucili my we trzech: parobek, syn gospodarza i ja, a wiecorem trzeba mleć dla świń, dla koniów, dla chleba. Świniów ze dwadzieścia, to osypki trzeba. W marcu miesiącu trzeba namleć na cały rok na chleb, siedem, osiem korcy osypki dla świń na lato.

My sobie śpiewali, że jak wymlem, pójdziem do Ameryki na lepsze zycie, a zarna nam śpiewali, że „jak tu, tak i tam, jak tu, tak i tam, służącemu wsędy bieda“.

Jedzenia dawali takie, że pies nie chciałby jeść. Na śniadanie bu-raki, chleb, co nie ugryzies, grycanych i lnianych plewów dosypuwali. Co nie zjedzono było na śniadanie, to odgrzewali na obiad. Mleka przynioso z pleśniu, a śmietany na niem my nie widali. Na kolacje staje bujza z zytnej mąki. Jak postoji, zrobi się kozuch, to gospodynia nie da go wyrzucić do koryta. „Co zryć nie mozes“ — mówi. My przyśpięywali, że „dobra gospodynia nasa, mleko ma, a bujza carna“.

Późni ja posła do drugiego gospodarza. Wstawiała o drugim kurze (2-ga godzina w nocy), w głowie sum, kręci sie. Robota taka była: w dzień w stodole, w nocy praś, a jak zaśnies, to gospodyni tako onucko mokro przy sobie miała, jak rzuci onucko, to briknies i sypko posło praś, az znów nie zaśnies.

Jedzenie było bardzo słabe, tak ze sił nie stawało snopków ciągnąć. Jak psysła (sic) Wielkanoc, napiekli bułków, a nam tylko po kawałeczku dali i schowali. Bułki na półce leżali, a my mówili: „my je piekli, my do nich prawo mamy, dawaj ukrojimy po kawałku“. Przysed gospodarz, obocył i jak zacoł krzyczeń. Ja nic nie mówiła, a jedna dziewcyna wyjęła z gęby bułke i rzuciła za nim na nogi — „na, nazryj sie“.

Oni mieli siedemdziesiąt morgi ziemi, mieszkanie na dwa korytarze. Gospodarz nie robiuł, tylko takie dziewcyny i chłopcy jak ja. Robota ciężka była, bo ji kobieckie roboty trzeba było robić i za chłopem chodzić na polu i dogodzić wszystkim.

Od Bozego Narodzenia do Nowego Roku zabierała mnie matka. Tylko raz na rok widziała matke.

U tego gospodarza ja jeden rok była i przesła do państwa Taniewskich. Strasznie praca była ciężka, jak obcęgami mnie ucisnęło. Trzeba znać było sierpem. Dziesiątki wiązać, nagotować dla wszystkich, cielaki poić, krowy doić. Franka cztery doiła, ja pięć. Wiadomo jak u panów, jak przydom goście, to słońko wschodzi, a jesce moje uocy nie złożone do snu. Trzeba gotować, donosić. Jak goście odjeżdżają, trzeba kalosy podziewać, palta nałożyć, kapelusy. Jak so w gościnie pare dni, to tak pracujes, ze nogi popuchno. Stanies jak głupi, raz sklanke i kielisek stłukła. Mówie: „przepraszam prose pani, wypadło i sie rozbiło“, pani zapisała i na wypłacie odliczyła. Pani strasznie jadowita była, jakby co, to zaraz bić. Mnie tak za wiele bić nie biła, ale Franke biła, jak dała wiaderkiem w plecy, to nakryła sie.

Od Taniewskich psysła do Jeglińca, za mąż wysła. Jon biedny i ja biedna, będzie para odpowiednia. Jon tez u Taniewskich służył, za parobka był. Służył tam kiele pietnaście lat, od dziecka. Marne było odzienie, marne obucie, przeziomb i zachorował. Kręcenie dostał, tylko rok po ślubie był zdrowy. Niby miało się poprawić w zyciu, a znów tyranie było już nie na jednego, tylko na cało rodzinę. My tylko te cztery ściany swoje mieli. Za wszystko trzeba było odrabiać. Za jame do kartofli na zime odrabiali cztery dni. Gdzie my kartofli na swoim gnoju mieli nasadzonych, to kartofla wykopana sie nastoji cztery, pięć dni zanim koniów najdziesz, a tu desc leje. I za konie musiał chłop cały dzień odrabiać.

Zeby na zycie zarobić, chodziłam do pracy. Jon chodził młócić. Jak wstanie rano, było ciemno, to przyjdzie wieczorem, też już ciemno. Ja przede dla ludzi, z wiosny ide gnój trząść, potem żniwować.

Mąż ciężko zachorował, ja musiała sama pracować. Ile to było noców, ile łzów, ile potów, prost nie potów, ale krwi przelanych. Pracujesz cały dzień, a nic nie niesiesz, albo niesiesz glonek chleba i mówisz mu, masz jedz, a on leży zraniony w łóżku, taki chory był.

Wymagali strasnie, okropnie wymagali, a nie zawsze zapłaco, czasem i za rok, jak znów najmają. Raz umawiali się po złoty dziesięć za dzień, a zapłacili po złotówce. Jak przyjdzie odchod, nie zawsze pieniędzmi zapłaco, to glonek chleba da, to garść soli i mówi: „wam wszystko jedno, kupić trzeba.“. Tak osukują człowieka, a tu całe lato pracuj, potem leje się, a jeszcze czasem popadnie z ciężarem. Dzieci umierali w dwa, trzy tygodnie po urodzeniu, ja myślę co z tej roboty. Było ich trzynaście, a zostało jedno. Dziewczynka dziesięć lat miała, jak zachorowała. Pieniędzy nie było na doktora. Posłała do jednego gospodarza pozyczyć konia, do drugiego, nie mogła nigdzie koniów dostać. Jeden kartofle musiał zwozić, drugi co innego, pieniędzy nie miała, nie mogła jej ratować i tak umarła.

Później córka po tych obsarnikach zaczęła chodzić. Co zarobiła, posłała na utrzymanie. Jeszcze Gościński stary, u którego pracowała, mówił: „tobie tyle nie dam co innym, bo tyle lat nie masz“. A miała czternaście lat, ale wiązała za nim tak szybko, że ani raz nie przystanął.

Do samej wojny tak wyzyskiwali robotnika. Teraz my mamy ziemię z reformy rolnej, pięć hektarów z tej ziemi Taniewskiego, na której ja pracowała. I konia, i krowy, i mało gospodarke mamy. Pierw się pracowało dla panów, teraz na siebie.

## GŁOSY CZYTELNIKÓW

### O POPRAWNY JĘZYK AKTÓW PRAWNYCH

Na niedawno odbytej Konferencji Notariuszy województwa krakowskiego wywiązała się dyskusja na temat języka aktów notarialnych. Panowała jednomyślność co do konieczności poprawnego wyrażania się. Zdania różniły się w odpowiedzi na pytanie: co jest kryterium poprawności?

Zwolennicy bezwzględnej „praworządności“ również w sprawach językowych uważali, że najpoprawniej wyraża się ustawodawca. Terminologię aktów normatywnych, opartą w zasadzie na zdaniu wybitnych językoznawców, może zmienić tylko sam ustawodawca, jeżeli uzna, że terminologia ta nie odpowiada więcej poczuciu językowemu społeczeństwa, albo pod względem jurydycznym straciła na precyzji. Dopóki to nie nastąpi, obowiązują *verba legis*. W dokumentach, stwierdzających czynności prawne, odstępstwo od wyrażenia ustawowych jest równoznaczne z brakiem poprawności językowej.

W najbardziej powszechnych czynnościach prawnych, jak sprzedaż i darowizna, należy oznaczać strony zgodnie z brzmieniem ustawy: *sprzedawca* i *darczyńca*. Ustawa (kodeks zobowiązań) ani razu nie używa tych rzeczowników w rodzaju żeńskim. Jeżeli jako uczestnicy tych czynności występują kobiety, należy je — konsekwentnie — oznaczać tymi samymi rzeczownikami, użytymi w rodzaju żeńskim, a więc: *sprzedawczyni*, *darczyńczyni*.

Inni dyskutanci byli natomiast zdania, że niewolnicze trzymanie się wyrazów ustawowych nie jest warunkiem poprawności stylu dokumentów prawnych. Ustawodawca może również popełniać błędy lingwistyczne. Język podlega rozwojowi, za którym powinna nadążać praktyka. Nie ma żadnego powodu ku temu, aby wykluczyć wpływ praktykujących prawników na kształtowanie się mowy. Sprawdzianem poprawności stylu aktów prawnych nie może być skostnienie sposobu wyrażania się, lecz — zgodnie z nowoczesnymi poglądami — każdoczesne poczucie językowe społeczeństwa.

Przykłady dotyczące oznaczania stron w sprzedaży i darowiznie, służą właśnie za dowód słuszności tego poglądu. Wyrazy *sprzedawca* i *darczyńca* nie oddają w pełni momentu działania stron, istotnego dla osób uczestniczących w czynności prawnej. Temu wymogowi czynią bardziej zadość oznaczenia *sprzedający*, *darujący*, — przynajmniej jeżeli chodzi o oznaczenie w t o k u dokonywania czynności. Dlatego w praktyce częściej spotykamy te ostatnie wyrazy, odpowiadające zresztą innym terminom przez ustawę używanym (*kupujący*, *wynajmujący*, *użyczający*, itd.). Słowa *sprzedawca* i *darczyńca* oznaczają bowiem raczej osoby, mające określone stanowisko na skutek już wytworzonej sytuacji prawnej; nie mogą więc one, jako *verba legis*, przeszkadzać, aby autor aktu użył wyrazów o innym odcieniu na określenie osób, które za pomocą czynności prawnej taką sytuację dopiero tworzą.

*Darczyńczyni* na ogół wprost razi ucho, a wyrazy *sprzedawca* i *sprzedawczyni* oznaczają, wedle dzisiejszego poczucia językowego, raczej ekspedientów sklepowych, aniżeli osoby, biorące udział w czynności prawnej dokumentowanej w formie aktu notarialnego, w charakterze s t r o n.

Oczywiście problemów tych nie można rozwiązać bez wypowiedzi lingwistów. Z uwagi na ogólnokrajowe znaczenie poruszonych wyżej zagadnień (zwłaszcza w okresie tworzenia nowego kodeksu cywilnego), należałoby je omówić publicznie przy udziale czynników fachowych.

Z taką też prośbą zwracam się do Szanownej Redakcji w przekonaniu, że zadośćuczynienie tej prośbie przyczyni się wydatnie do podniesienia, ujednoczenia i ułatwienia pracy nie tylko notariuszy, lecz i innych prawników.

Bardzo proszę o nadesłanie mi (ewentualnie za zaliczeniem) tych numerów „Poradnika Językowego“, które zawierać będą rozprawy na temat języka urzędowego lub używanego w aktach prawnych.

Z wyrazami głębokiego poważania  
(—) Dr Jakub Liberman

Rzecz poruszana w uwagach dra Libermana zasługuje niewątpliwie na uwagę zarówno prawników jak językoznawców. Że ustawodawca może popełniać błędy, to niestety nie ulega wątpliwości. Wyraz *darczyńca*, chociaż ma, zdaje się, pewną tradycję w języku prawników, ma budowę trochę dziwną: mówimy *ustawodawca*, *ojcobójca*, *językoznawca*, *dobroczynca*, to znaczy, że w wyrazach złożonych, których drugim członem składowym są odczasownikowe wyrazy wykonawców na *-ca*, człon pierwszy ma normalnie postać tematu z końcowym elementem *-o*. *Darczyńca* stanowi odchylenie od tej reguły. Forma żeńska *darczyńczyni* w swojej części końcowej jest niby poprawna (por. u Mickiewicza: „męża zbójczyni żona“), ale ma brzmienie rażące. Prościej by było nie tworzyć takiej formy żeńskiej: tak samo jak używamy form *minister*, *profesor* w odniesieniu do kobiet pełniących odpowiednie funkcje, można by było mówić *darczyńca* i o kobiecie.

*Verba legis* nie mogą być czymś absolutnie nienaruszalnym, bo przecież muszą się dawać stosować do coraz nowych faktów życiowych. Zresztą tej samej nawet treści życiowej odpowiadają dziś inne wyrazy niż dawniej. (por. stp. *sąpierz*, *pierca*, *jednacz* itp.).

W. D.

## OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

### *Niezręczna frazeologia*

Oto niektóre wyrażenia cytowane przez pewnego korespondenta jako uchybienia przeciw poprawności językowej a wybrane przez niego przeważnie z artykułów prasowych. Ktoś został „*zdjęty ze stanowiska za nieodpowiedzialny styl pracy*“. O wyrażeniu *zdzjąć ze stanowiska* kiedyś mówiłem, jest ono rażące, bo *zdejmować* z czegoś można tylko przedmioty martwe, na przykład kapelusz z wieszaka, a jeżeli powiemy *zdzjąć* w zastosowaniu do człowieka, to chyba wtedy, gdy jest on bezwładny albo niezdolny do wydostania się skądś o własnych siłach: gdyby ktoś wlaź na drzewo i bał się zejść, można by było *zdzjąć* go z gałęzi, ale poza takimi dość szczególnymi sytuacjami czasownika *zdzjąć* do ludzi się nie stosuje. Ze stanowiska można kogoś *zwolnić* lub *usunąć*, ale nie *zdzjąć*.

Co do *nieodpowiedzialnego stylu pracy*, to nie jest to połączenie wyrazów udatne. Może ktoś być człowiekiem nieodpowiedzialnym, można wykonać jakąś pracę w sposób nieodpowiedzialny, to znaczy bez poczucia



odpowiedzialności za następstwa tego, co się robi, ale przymiotnik *nieodpowiedzialny* nie bardzo się nadaje jako określenie stylu pracy. Lepiej to określenie odnieść wprost do człowieka, bo za pracę odpowiada człowiek, a nie *styl*.

Dość często używane jest dzisiaj wyrażenie *bić się o co* w takich wypadkach, gdy wcale nie chodzi o bicie się fizyczne, na przykład: „wydziały oświaty muszą bić się o to, by nauczyciel otrzymał mieszkanie“, albo „będziemy się bić o zmianę programów“. Lepiej by było użyć w tych zdaniach czasownika *walczyć*, który ma znaczenie bardziej abstrakcyjne niż *bić się*, chociaż łączy się etymologicznie z *waleniem*, czyli zadawaniem ciosów fizycznych: od czasownika *walić* utworzony był rzeczownik *walka*, a od niego pochodna forma czasownikowa *walczyć* i przymiotnikowa *walczny*. *Walka* zapaśnicza jest walką fizyczną, ale sam ten wyraz jest już dość zjednoczony i z *waleniem* dziś się nie kojarzy.

Mówi się o *walce* naukowej, *walce* poglądów i naturalniej byłoby chyba mówić, że się *walczy* o mieszkanie dla nauczycieli lub o zmianę programów, niż że się o te rzeczy *bije*. Nie wiadomo, dlaczego we współczesnej frazeologii tak się zaczęło powodzić *biciu się*: zwykły kierunek rozwoju znaczeniowego wyrazów polega na przekształceniu się pierwotnych znaczeń zmysłowych w umysłowe; w zastępowaniu *walczenia biciem się* mamy do czynienia ze zjawiskiem odwrotnym, a tej regresji (czyli cofnięcia się) nie ma powodu popierać.

W pewnym artykule dziennikarskim była mowa o „nieodpowiednim klimacie dla książki“, która to metafora miała oznaczać nieodpowiednie warunki dla rozpowszechniania czytelnictwa. Niewątpliwie lepiej było zamiast używania tej metafory, powiedzieć wprost, co się ma na myśli, nie zmuszając czytelnika do domyślenia się, co może znaczyć wyraz *klimat*, gdy się go używa w związku z książką. Doktor Pędich pisał niedawno w „Problemach“ o szkodliwym wpływie mody na stosunek pacjentów do lekarstw. Tak samo szkodliwa może być moda w dziedzinie frazeologii. Prawie zawsze gdy jakieś wyrażenie staje się modne, zaczyna ono wykrazać poza ten zakres, do którego je uprawnia jego treść znaczeniowa, i wtedy bardzo łatwo o nieporozumienie. Kolporterami frazeologicznych nadużyć stają się osoby odznaczające się tym, że wspomnienia posłyszanych wyrażeń wyzwalają się w nich zbyt łatwo, bez dostatecznego uмотywowania konkretnymi potrzebami każdorazowej sytuacji. Osoby te ulegają obciążeniom wspomnień ze szkodą dla należytego różnicowania ciągle zmiennej, w każdej chwili nowej rzeczywistości.

#### *Pisownia łączna i rozdzielna*

Jak należy napisać — to znaczy łącznie czy rozdzielnie — wyrażenie *w ogóle* w zdaniu: „Nauczyciele nie piszą *w ogóle* konspektów“? Zarówno

w tym zdaniu jak i w każdym innym *w ogóle* pisze się rozdzielnie zgodnie z ogólnie obowiązującą zasadą: pisze się rozdzielnie wszelkie wyrażenia składające się z przyimków i rzeczowników, jeżeli rzeczowniki wchodzące w skład tych wyrażen bywają poza tym samodzielnie używane. Istnieje samodzielnie używany rzeczownik *ogół* i chociaż wyrażenie *w ogóle* jest pod względem znaczeniowym dość zjednoczone i z ogółem na przykład ludzi nie ma związku, to jednak w pisowni jest ono traktowane jak dwa wyrazy. Od tej reguły ogólnej są pewne wyjątki, ale przede wszystkim trzeba pamiętać samą regułę.

### Grafikon

Inżynier J. K. nadesłał wycinek z pewnego pisma codziennego, w którym jest mowa o tym, że ktoś sporządził *grafikon* wolnych miejsc w hotelach. Korespondent uważa, że po pierwsze należało użyć raczej polskiego wyrazu *wykres* i że po drugie mający odpowiadać temu polskiemu wyrazowi wyraz obcy powinien mieć postać *grafik*, a nie *grafikon*. Że lepiej było dać pierwszeństwo wyrazowi polskiemu, to nie ulega wątpliwości. Nie powstałaby wówczas i kwestia formy wyrazu obcego. Co do tej kwestii drugiej, to znaczy co do tego, czy lepsza jest forma *grafik* czy *grafikon*, to *grafik* jest wyrazem przejętym z francuskiego (*ie graphique*). Forma *grafikon* może mieć oparcie w grece: w języku greckim istniał przymiotnik *grafikós*, który znaczył »odnoszący się do malowania lub pisania«. W rodzaju nijakim przymiotnik ten miałby postać *grafikon* i ta forma mogłaby być podstawą odmienianego po polsku *grafikonu*. Ale bardziej pospolity jest *grafik*, a lepszy od obu form obcych swojski *wykres*.

### „Uczcić zgon“.

W sprawozdaniu z pewnego pogrzebu była mowa o przybyciu młodzieży, wojska, artystów, nauczycieli „by uczcić zgon wielkiego poety“, w Olsztynie zaś można było kiedyś oglądać ręcznie wykonany plakat zawiadamiający o akademii, która miała się odbyć „dla uczczenia śmierci“ pewnej osoby. Stylizacja w obu wypadkach wydaje się korespondentowi niewłaściwa, bo mówienie o „uczczeniu śmierci“ sprawia dziwne wrażenie: można czcić jakąś postać lub czyjaś pamięć, ale nie czyjaś śmierć. Te uwagi są oczywiście słuszne. Takie potknięcia stylistyczne w uroczystych wypowiedziach są ilustracją tego, że należy zawsze skupiać uwagę na treści wypowiedzianych lub pisanych słów, a nie na efektach nastrojowych: w połączeniu wyrazowym „uczcić zgon wielkiego poety“ pewien nastrój uroczysty jest, ale jeżeli nastrój nie ma podbudowy w obiektywnym sensie słów, to działanie nastroju jest powierzchowne i zawodne.

### „Odstawać“ — opóźniać się

Czy dobrze jest użyty wyraz *odstające* w zdaniu: „szczególną opieką należy otoczyć spółdzielnie produkcyjne odstające dotychczas w zakresie hodowli zwierząt“? — Wyraz *odstające* jest w tym zdaniu użyty źle. Korespondent robi słuszną uwagę, że się mówi o odstających uszach, ale o odstających spółdzielniach należało powiedzieć: *opóźnione* lub *nie nadążające* spółdzielnie, ale nie *odstające*. Im ważniejsza jest rzecz, o której mowa, tym większa musi być troska o właściwe formy wysłowienia. Nie chodzi o jakieś szczególne cyzelowanie tekstów pod względem literackim, ale o to, by tekst był należycie sugestywny, żeby oddziaływał, wywierał wpływ na ludzi. Źle jest, jeżeli ci, do których miałyby się odnosić apel do troski o spółdzielnie, znajdują w tym apelu błąd językowy, bo ten błąd osłabia sugestywność pouczenia i tym samym szkodzi sprawie, której pouczenie miałyby służyć.

### O ortografii

Zwyczaj zagładania do słowniczków ortograficznych nie może się jakoś w Polsce upowszechnić. Nie przestaję otrzymywać listów z zapytaniami, czy pewien wyraz pisze się tak czy inaczej. Jeżeli chodzi o taką czysto praktyczną sprawę, to o ileż prościej zajrzeć do słowniczka ortograficznego, niż pisać list i w ciągu paru tygodni czekać na odpowiedź. Mówiłem o tym kilkakrotnie. W zakresie ortografii najważniejszą rzeczą jest właściwe zorganizowanie pracy nad upowszechnieniem jej znajomości w społeczeństwie, dobre „zmontowanie“ propagandy zasad pisowniowych, które przecież na naszym gruncie są bez porównania łatwiejsze i prostsze niż w takich językach, jak na przykład francuski lub angielski. Osoby, które z wybuchami oburzenia mówią o tym, że w ogóle nie wiadomo, jak się co po polsku pisze, bardzo często żadnych odpowiednich pomocy praktyczno-naukowych, a więc przede wszystkim słowniczków ortograficznych, do rąk nie biorą. W ten sposób stan niepoinformowania nie może się dla nich nigdy skończyć. Choćby jakaś pisownia była najbardziej zbliżona do ideału, zawsze będą w niej elementy konwencjonalne, zwyczajowe. Źródłem zaś informacji o tym, co jest w pisowni zwyczajowo przyjęte, są słowniczki ortograficzne.

### Dotrzymać czego

Czy należy użyć formy *je* czy też *ich* w zdaniu następującym: „ten a ten niniejszym komunikuje, że przyjmuje warunki wyszczególnione i zobowiązuje się *je* dotrzymać“. Korespondent uważa, że w zdaniu tym jest błąd i że powinno być *ich* dotrzymać, a nie *je* dotrzymać, w dyskusji na ten temat jednak został przegłosowany przez zwolenników formy *je*

w tym połączeniu. — Ze można się było co do tej kwestii przez chwilę zawahać, to się da zrozumieć, ale żeby można było mieć pewność co do poprawności konstrukcji *dotrzymać je* i aż przegłosowywać konstrukcję *dotrzymać ich*, to trochę dziwi. Oczywiście korespondent ma rację. Czasownik *dotrzymać* w znaczeniu »zachować się w sposób zgodny z jakimiś przyjętymi na siebie zobowiązaniami« rządzi dopełniaczem. Można powiedzieć tylko *dotrzymać warunków umowy*, a nie *dotrzymać warunki umowy*. Szober w „Słowniku poprawnej polszczyzny“ pisze, że *dotrzymać* rządzi biernikiem, jeżeli czasownik ten jest użyty w znaczeniu »przechować co do jakiegoś czasu« i ilustruje to znaczenie przykładem, który zwłaszcza jako ilustracja takiego znaczenia brzmi niewspółcześnie: „dotrzymamy służącą tylko do lata“. Coś — mówiąc przy okazji — zmieniło się na lepsze w stosunkach między ludźmi, że zwrot *dotrzymać służącą* zwraca dziś na siebie uwagę i trochę nas razi\*. Czasownik *dotrzymać* w znaczeniu dosłownym, takim, w którym mógłby rządzić biernikiem (na przykład: *dotrzymał tę listę aż do chwili, kiedy przyszedłem*) jest używany rzadko, w znaczeniu zaś przenośnym (*dotrzymać warunków, dotrzymać umowy*) rządzi tylko dopełniaczem.

### Tarło

Pewna korespondentka z Krakowa nadesłała wycinek z pisma codziennego, z którego to wycinka można się dowiedzieć, że wytwórnia „Wawel“ duży procent artykułów wykonuje z odpadów i że „takie na przykład tarła powstają ze sprowadzanych z całej Polski starych pokonserwowych puszek“. Korespondentka pisze w związku z tą informacją: „ja dawniej myślałam, że do tarła trzeba karpia i karpicy, a tu tymczasem wystarczy sprowadzić stare puszek konserwowe i już będą młode rybki“. — Wyraz *tarło* w języku ogólnopolskim oznacza dziś tylko »czynność tarcia się ryb«. Jeżeli jednak spojrzymy na ten wyraz od strony jego budowy słowotwórczej, to stwierdzimy, że należy on do takiego typu, w którego granicach mogą się mieścić i nazwy czynności, i nazwy narzędzi. W tym znaczeniu wyrazu *tarło* używał Wacław Potocki, który napisał w jednym ze swych wierszy: „starta na tarle cudza bułka kością w gardle“. Przykład ten zacytowany jest nawet w słowniku Karłowicza-Kryńskiego jako ilustracja pierwszego znaczenia wyrazu *tarło* mianowicie znaczenia »tarki«, na drugim miejscu wymienione jest w tym słowniku znaczenie »miejsca, gdzie się ryby trą« i dopiero na trzecim — znaczenie czynności »tarcia się ryb«. Z tych rozważań wynika, że można znaleźć pewne usprawiedliwienie historyczne dla kogoś, kto w połowie w. XX użył wyrazu *tarło* w znaczeniu »narzędzia do tar-

\* por. opowiadanie z gwary suwalskiej w niniejszym zeszycie P. J.

cia«, czyli »tarki«. Ale oprócz względów słowotwórczych i historycznych musimy w ocenie wyrazów brać pod uwagę względy społeczne. Ze stanowiska dzisiejszych norm społecznych, użycie wyrazu *tarło* zamiast *tarki* jest niewłaściwością. Są widocznie jeszcze środowiska, w których wyraz *tarło* ma znaczenie narzędzia: gdyby nie gazeta, można by się było o tym nie dowiedzieć, dzięki zaś ukazaniu się omawianej wzmianki w gazecie, rzecz wyszła na jaw i znalazła się okazja do opowiedzenia się za normą ogólnopolską w zakresie używania wyrazu *tarło*. (Historia stabilizowania się znaczeń wyrazów wiąże się bezpośrednio z procesami scalania się środowisk społecznych: na tym polega kształtowanie się norm ogólnych języka narodowego).

### *Chuligan*

Następne pytanie tej samej korespondentki: jakiego pochodzenia jest wyraz *chuligan*. „Ktoś znający język angielski, dodaje korespondentka, mówił mi, że to pochodzi z tego języka. Mnie natomiast kojarzy się to we wspomnieniach dzieciństwa z wyrazem *czarna sotnia*, która po roku 1905 została jakby „portem macierzystym“ wszelkiego panującego wówczas chuligaństwa“. — Bliskie kontakty „czarnej sotni“ z chuligaństwem istniały i przed rokiem 1905, i po nim, ale to się nie wiąże z etymologią wyrazu *chuligan*, który, jak słusznie mówił znajomy korespondentki, wywodzi się z języka angielskiego. Jego punktem wyjścia było nazwisko *Hooligan*: nosił je pewien mieszkaniec Londynu, którego nieobyczajne zachowanie się spowodowało, że nazwisko stało się rzeczownikiem pospolitym jako określenie awanturnika, szkodnika.

### „Chodliwy“ towar

Czy poprawny jest wyraz *chodliwy* używany w gwarze spółdzielnianej jako określenie towaru pokupnego? Korespondentka sądzi, że towar, który „idzie“ powinien by się raczej nazywać *idźliwy*. — Nie byłaby ta forma lepsza. Różnica między *iść* a *chodzić* polega na tym, że *iść* oznacza »posuwanie się w określonym kierunku«, *chodzić* natomiast jest czasownikiem wielokrotnym, z czym się może łączyć wielokierunkowość. *Chodliwy* miałyby znaczyć »łatwo rozchodzący się« i o ten właśnie odcień chodzi w tym określeniu. Jest to oczywiście wyraz pół-żartobliwy: bywa czasem używany w zastosowaniu do osoby mającej powodzenie w towarzystwie, ale w tym użyciu jest trywialny. O towarze tak się mówi dość często, ale tylko w swobodnej rozmowie. W sprawozdaniu urzędowym o *chodliwym towarze* się nie napisze.

### Poprawna frazeologia

Redakcja Przeglądu Bibliograficznego Piśmiennictwa Ekonomicznego nadesłała listę wyrazów, zwrotów i zdań wątpliwych pod względem poprawności językowej. Omówienie byłoby trochę łatwiejsze, gdyby przytoczone były całe zdania, bo w niektórych wypadkach nie jestem pewien, o jaką wątpliwość chodzi. Na przykład, z jakiego kontekstu wzięte jest wyrażenie *dwugłos w dyskusji* i dlaczego znalazło się ono wśród wyrażen wątpliwych? Takiego połączenia wyrazów użyć można — nie ma w nim żadnej niewłaściwości. Wyrażenie *podbudowa kosztowa taryfy* jest dla mnie niejasne pod względem treści; nie wiem, o co w nim chodzi. Można się domyślać, że taryfa miałaby być uzależniona w jakiś sposób od kosztów produkcji. Wyraz *podbudowa* wygląda tu trochę na nadużycie tak aktualnych dziś pojęć z zakresu budownictwa. Sam fakt, że wyrażenie nie tłumaczy się bezpośrednio, przemawia raczej przeciw niemu.

Wyrażenie *skierowanie głównych wysiłków na wieś* wątpliwości nie wywołuje; nic w nim złego nie ma. Nie ma przecież obawy, że ktoś dwa ostatnie wyrazy zrozumie jako synonim wyrażenia *na wczasy*, to znaczy tak jak w zdaniu *wyjechał na wieś*.

Co do zwrotów *postawić zagadnienie* i *ustawić zagadnienie*, to można się dopatrzeć między nimi pewnej różnicy w odcieniu znaczeniowym: *postawić zagadnienie* to znaczy »wyraźnie je sformułować«, *ustawić natomiast* to »ująć ze względu na stosunek do innych zagadnień«. Ale im wyraźniejsze jest sformułowanie jakiejś rzeczy, tym wyraźniej jest widoczny jej stosunek do rzeczy innych. Poza tym, jeżeli jakaś sprawa jest dopiero zagadnieniem, to chodzi o to przede wszystkim, żeby treść, istotę zagadnienia sprecyzować; a więc zagadnienie *postawić* — *ustawiać* można raczej to, co już jest jakoś konkretne. Dlatego też wydaje mi się, że o ile zwrot *postawić zagadnienie* zastrzeżeń nie budzi, o tyle *ustawianie zagadnień* jest metaforą trochę nieudaną.

### Proszę koleżanki — proszę koleżanek

Czy lepiej powiedzieć *Proszę koleżanki i kolegów* czy też *Proszę koleżanek i kolegów*? Lepiej *Proszę koleżanek*, tak samo jak w zwrocie towarzyskim nie wyrażającym istotnej prośby lepiej: *proszę pani* niż *proszę panią*. Czasownik *prosić* zachowuje swój dawny rząd dopełniaczy w takich właśnie konwencjonalnych zwrotach: *proszę pani*, *proszę koleżanki* (w liczbie pojedynczej), *proszę koleżanek* (w liczbie mnogiej).

W. D.

## K O M U N I K A T 1

W związku z włączeniem od dnia 1 stycznia 1955 roku miesięcznika „Poradnik Językowy“ do planu wydawniczego Polskiej Akademii Nauk członkowie i placówki P. A. N., towarzystwa naukowe subwencionowane przez P. A. N. i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę na rok 1955 i zamawiać poszczególne zeszyty za lata ubiegłe (począwszy od roku 1948) w **Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych P. A. N. Warszawa, ul. Nowy Świat 72, tel. 6-31-95.**

## K O M U N I K A T 2

W związku ze zmianą dotychczasowej formy prenumeraty bezpośredniej w P. P. K. „RUCH“ i wprowadzeniem w to miejsce prenumeraty zleconej, podajemy do wiadomości naszych Prenumeratorów bliższe szczegóły tej zmiany:

1. Zmiana dotyczy przede wszystkim prenumeratorów indywidualnych, którzy nie będą jak dotychczas wpłacali prenumeraty na konto „RUCH“-u w P. K. O. a wpłaty dokonywać będą mogli bezpośrednio w urzędach pocztowych, w specjalnych okienkach czy też u wyznaczonych do przyjmowania prenumeraty pracowników poczty, którzy będą od razu wystawiali pokwitowania przyjęcia prenumeraty. Prenumeratorzy indywidualni będą mogli również zamawiać prenumeratę i dokonywać przedpłaty u listonoszów. Sposób ten uważamy, jeżeli idzie o prenumeratorów indywidualnych za korzystny, gdyż listonosze będą przypominali prenumeratorom o konieczności uiszczenia w terminie przedpłaty i będą dbali o staranną obsługę.
2. Przyjmowanie wpłat gotówkowych na prenumeratę, bezpośrednio przez placówki P. P. K. „RUCH“ zostaje skasowane. Nie dotyczy to prenumeraty zbiorowej zamawianej u kolporterów zakładowych, którzy nadal będą wpłacali należności i składali zamówienia w terenowych placówkach P. P. K. „RUCH“.
3. Zarówno urzędy i agencje pocztowe oraz listonosze będą przyjmować zamówienia na prenumeratę czasopism tylko na najbliższy okres po dokonanej wpłacie: miesiąc, kwartał itd.
4. Wszelkie reklamacje dotyczące nieterminowej dostawy prenumerowanych czasopism, braków w dostawie oraz innych niedokładności należy wnosić wyłącznie do tej placówki pocztowej lub listonosza u którego złożono zamówienie na prenumeratę czasopism. Bezpośrednie zgłaszanie reklamacji do P. P. K. „RUCH“ lub innych instytucji powoduje opóźnienie w szybkim załatwianiu reklamacji i jest przyczyną zbędnej korespondencji.
5. Zażalenia w wypadku nienależytego załatwienia wniesionych reklamacji kierować należy do Generalnej Dyrekcji P. P. K. „RUCH“, Warszawa, ul. Wilcza 46.

*Generalna Dyrekcja P. P. K. „RUCH“*

---

---

### ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „RUCH“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42  
WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową	30.— zł (10 zeszytów)
Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową	15.— zł (5 zeszytów)
Cena pojedynczego zeszytu	3.— zł

Nakład 2500. Pap. druk. satynowany kl. V, 60 gr. B1. Druk ukończ. luty 1955.

Stł. Druk. Naukowa. Zam. 3.

B-6-1048

NOWOŚCI



NOWOŚCI

J. Andrzejewski — Książka dla Marcina. — Ilustr. Olga Siemaszkowa. S. 105 . . . . . opr. płt.	zł 7.—
Arystofanes — Ptaki — Komedia. Przeł. i objaśnił Józef Jedlicz. Wstępem opatrzył Kazimierz Kumaniecki. S. 193 . . . . . opr. płt.	„ 11.—
W. Bredel — Egzamin — Przeł. z niemieckiego Anna Linke. S. 327 . . . . .	„ 10.50
W. Doroszewski — Rozmowy o języku — Seria czwarta. S. 365 . . . . .	„ 15.—
W. Doroszewski — Z zagadnień leksykografii polskiej. S. 145 . . . . .	„ 4.—
W. Godwin — Kaleb Williams. Przeł. z angielskiego Aleksandra Frybes. Posłowie Ireny Dobrzyckiej. S. 463 . . . . .	„ 15.—
I. Krasicki — Monachomachia czyli Wojna mnichów. Opracował i wstępem opatrzył T. Mikulski. Ilustr. Antoni Uniechowski. S. 90 . . . . . opr. płt. obw.	„ 25.—
J. I. Kraszewski — Latarnia czarnoksiężka. Opracowała Ewa Warzenica. S. 474 . . . . .	„ 11.—
L. Kruczkowski — Wśród swoich i obcych. Posłowie Z. Wasilewskiego (Bibl. Laureatów Nagrody Stalinowskiej Za Utrwalanie Pokoju Między Narodami). S. 285 . . . . . opr. płt.	„ 11.—
J. Lam — Wybór kronik. Opracował i wstępem opatrzył Stanisław Frybes. S. 384 . . . . .	„ 15.—
Marco Polo — Opisanie świata. Z oryginału starofrancuskiego przeł. Anna Ludwika Czerny. Wstęp i przypisy Mariana Lewickiego. S. 805 . . . . . opr. płt.	„ 60.—
A. Międzyrzeccki — Wieczory muranowskie. S. 197 . . . . .	„ 10.—
P. Pawlenko — Szczęście. Przeł. z rosyjskiego Irena Piotrowska i Seweryn Pollak (Biblioteka Laureatów Nagrody Stalinowskiej). S. 319 . . . . . opr. płt.	„ 12.—
A. Puszkina — Eugeniusz Oniegin. Przeł. z rosyjskiego Adam Ważyk. Ilustr. J. M. Szancer. S. 200 opr. płt. obw.	„ 20.—
Wł. St. Reymont — Wybór nowel. Wybór i posłowie Leonarda Sobierajskiego. S. 301 . . . . .	„ 9.50
Rolland Roman — Dusza zaczarowana. T. IV Zwiastunka. Księga druga: Narodziny. Przeł. z francuskiego Maria Kornilowicz. S. 607 . . . . .	„ 20.—

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY